

Dziś
w numerze:

CZY WARTO?
— kolejna wypowiedź
w konkursie
"KONFLIKT WSPÓŁ-
CZESNY"
str. 3

**CYGAŃSKA
BALLADA**
reportaż Z. Kazimierczaka
str. 4-5

**DEKADA
KULTURY WSI**
str. 6

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 40 (8131) Białystok — Łomża — Suwałki, 19—20 lutego 1977 r. NAKŁAD: 185.871 Cena 1 zł

Edward Gierek przebywał w woj. białkopodlaskim

BIALA PODLASKA (PAP) — 18 bm. I sekretarz KC PZPR **EDWARD GIEREK** przebywał w woj. białkopodlaskim. Region ten ma charakter rolniczy i w ostatnim okresie osiąga coraz lepsze wyniki w produkcji towarowej. Tempo rozwoju tutejszego rolnictwa wyznacza gospodarstwa uspołecznione. Jednym z nich jest Państwowe Gospodarstwo Rolne w Koroszczynie w gminie Terespol, które **EDWARD GIEREK** zwiedził w towarzystwie gospodarzy województwa: I sekretarza KW PZPR — **RYSZARDA SOCHY** i wojewody — **JÓZEFA PIELI**.

Jak poinformowano I sekretarza KC PZPR, PGR w Koroszczynie specjalizuje się w rozwijaniu hodowli bydła mlecznego. Ma też znaczne osiągnięcia w zakresie uprawy zbóż i ziemniaków. W ciągu 4 minionych lat gospodarstwo uzyskało prawie dwukrotny wzrost produkcji. Rozszerzono także uprawę roślin pastewnych. Założa gospodarstwa da-

ły przede wszystkim do rozwoju hodowli poprzez znaczny wzrost pogłowia krów. Zamierza też powiększyć areał przeznaczony pod uprawę zbóż i roślin okopowych.
Edward Gierek obejrzał niektóre obiekty inwentarskie oraz spotkał się z produkującymi rolnikami PGR Koroszczyn i

ciąg dalszy na str. 2

NASZE INWESTYCJE



Hala produkcyjna będzie miała wymiary 254x196 metrów. Brygada montażystów — Eugeniusza Małaszewskiego przy pracy.

W 1979 „wiltony” z białostockiej fabryki

Grube, puszyste, trwałe...

Najprawdopodobniej pierwsze w Białymstoku podziemne przejście dla pieszych powstanie pod Szosą Północno-Obwodową i będzie zbudowane z myślą o bezpieczeństwie załogi Fabryki Dywanów. Tak to jest pomyślane.

Pierwotnie miał to być zakład przemysłu włókiennego. W końcu roku minionego decyzja Ministra Przemysłu Lekkiego zmieniła niejako w marszu profil produkcyjny budowanego już zakładu. Program mieszkaniowy okazał się bardziej konkurencyjny niż program ubra-

— przynajmniej patrząc od strony ilości — raczej pod dostatkami, natomiast z dywanami jest krucho. Tym bardziej krucho im więcej budujemy mieszkań. Nie więc dziwnego, że w sporze tkaniny — dywanu, te drugie wygrały. Fabryka w Białymstoku będzie trzecim dużym — po znanych Kowarach i Łódzkiej

„Dywilanie” — zakładem w Polsce, zajmującym się wyłanianiem tkanin dywanów. Będzie właściwie kopia „Dywilanu”, ale kopia lepsza, ponieważ — jak twierdzi dyrektor Fabryki Dywanów w budowie Leszek Buła — nie jest na tyle doskonała, aby nie można było coś jeszcze poprawić.

Pierwszych białostockich dywanów można oczekiwać latem roku 1979, bowiem termin zakończenia budowy przewidziano na koniec czerwca tegoż roku. Ogółem Fabryka będzie kosztować 2,4 miliarda złotych; z tego „mury”, czyli

ciąg dalszy na str. 2

MOZAMBIK — daleki i zarazem bliski nam kraj. Daleki — odległością, bliski czasem walki i tworzenia nowej rzeczywistości: ludowej, wolnej od kolonializmu, od wyzysku człowieka przez człowieka. Właśnie niedawno, o czym już informowaliśmy, w stolicy tego kraju — Maputo, obradował III Zjazd Frontu Wyzwolenia Mozambiku — FRELIMO. Uczestniczyło w nim 36 delegacji zagranicznych a wśród nich delegacja Komitetu Centralnego PZPR, której przewodniczył tow. **WŁADYSŁAW JUSZKIEWICZ**, zastępca członka KC, i sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku. Korzystając z okazji zwróciliśmy się do tow. **W. Juszkiewicza** z prośbą o udzielenie odpowiedzi na kilka pytań dotyczących walki wyzwolenczej i obecnej sytuacji tego interesującego kraju.

Mozambik — czas walki

Rozmowa z I sekretarzem KW PZPR w Białymstoku — WŁADYSŁAWEM JUSZKIEWICZEM

— Na wstępie warto przypomnieć, jak sadzę, co to jest FRELIMO?

— Mówiąc najogólniej jest to, organizacja masowa o charakterze polityczno-militarnym, która od początku swego powstania w 1962 r. stała się rządnikiem i organizatorem walki narodu o zrzućcenie jarzma portugalskiej niewoli kolonialnej. A trzeba wiedzieć, że kolonializm portugalski był szczególnie brutalny. Reżim w Lizbonie traktował Mozambik jako część składową swego państwa. Człł się — panem życia i śmierci miejscowej ludności murzyńskiej, dyktował prawa i obowiązki, przez pięć wieków strzegł tego swoistego sanktuarium niewolnictwa.

W latach sześćdziesiątych, kiedy Czarna Afryka ogarnął wielki proces dekolonizacji, Lizbona dostrzegła szansę utrzymania władzy nad Mozambikiem w ścisłym sojuszu gospodarczym i politycznym z rasisowskimi władzami w Republice Południowej Afryki i Rodezji. Wtedy to rozpoczął się proces odwójnej kolonizacji. Mozambikańscy pracownicy już nie tylko na rozległych plantacjach Portugalczków, Setki tysięcy ludzi wywożono również do kopalń złota i diamentów w RPA zmuszając ich do niewolniczej pracy. Dla białych reżimów południowoafrykańskich Mozambik był także korzystnym terenem eksploatacji surowców.

— Tak, jest to oczywiście, walka wyzwolencza podjęta przez Front Wyzwolenia Mozambiku wymagająca wiele odwagi, silnej woli a nade wszystko wysokiej świadomości politycznej zarówno przy-

wódców jak i szeregowych żołnierzy-partyzantów. Trwała ona równo 10 lat — od września 1964 r. do września 1974 r. Okres między tymi znaczącymi datami wypełniały nieprzerwane, bohaterskie zmagania z przeważającymi siłami wroga. W imię wolności, niepodległości i prawa decydowania o własnym losie oddało życie tysiące patriotów. Gineli w starciach z sześćdziesięciotysięczną, dobrze uzbrojoną i specjalnie wyszkoloną portugalską armią kolonialną, w operacjach represyjnych wymierzonych przeciwko ludności sprzyjającej partyzantom, w wzięciach tajnej faszystowskiej policji portugalskiej. Była to obok wojny w Algierii, największa wojna wyzwolencza na kontynencie afrykańskim.

Nie można jednak zapominać o jej istotnych konsekwencjach. To między innymi właśnie tam, w Mozambiku, w atmosferze ciągłego terronu, mordów i zgiszcz oraz w konfrontacji z własnym sumieniem, wśród młodych oficerów portugalskich rodził się ruch „czerwonych goździków”. Ruch, który w kwietniu 1974 r., a więc na pięć miesięcy przed zawieszeniem broni w Mozambiku, doprowadził do obalenia faszystowskiej dyktatury w Portugalii. Tak więc walka zbrojna sił wyzwolenczych FRELIMO zakończyła się podwójnym zwycięstwem. Zadecydowała bowiem w poważnej mierze o upadku dyktatury w Portugalii i doprowadziła do powstania niepodległego Mozambiku.

— Każda rewolucja, każda zwycięska walka narodowowyzwolencza ma to do siebie, że zmienia w zasadniczy sposób kształt i strukturę istniejącej władzy oraz stosunki społeczno-gospodarcze i polityczne. A jak to wygląda w Mozambiku?

— Wypada znów przypomnieć pewne

ciąg dalszy na str. 3

Nasz komentarz

Wiatr w żagle

Właściwa realizacja uchwał VI Plenum KC PZPR powinna nadać rolnictwu większego wigoru. Wytyczając drogi intensyfikacji gospodarki rolnej, zapowiedziano zwiększenie najbardziej poszukiwanych środków do produkcji oraz poprawę klimatu towarzyszącego zwłaszcza poczynaniom indywidualnych rolników. Jest to o tyle istotne, że zarówno w kraju jak i w naszym regionie, poziom produkcji rolnej uwarunkowany jest głównie wynikami uzyskiwanymi w indywidualnych gospodarstwach rolnych.

Sens całokształtu działalności w stosunku do indywidualnych producentów, zgodnie z treścią VI Plenum KC — powinien polegać na umocnieniu w nich przekonania do trwałości gospodarowania, celowości i konieczności rozwijania produkcji na rynek, wiązania planów życiowych i produkcyjnych z własnym warsztatem rolnym. Do tego potrzebny jest zyczliwy dialog z rolnikami i okazanie im maksimum pomocy w rozwijaniu gospodarki rolnej. Trzeba bowiem pamiętać, że z efektów produkcji tylko dochody należą do rolnika, zaś wytworzone towary — do nas wszystkich.

Takie właśnie podejście do rolników i problemów ich nurtujących cechowało odbyte kilka dni temu w Suwałkach spotkanie producentów rolnych tego województwa z ministrem Rolnictwa — Kazimierzem Barcikowskim. Naradę tę uważa można za wzorcową z kilku względów.

PO PIERWSZE — już przed jej rozpoczęciem można było przekonać, jak należy cenić czas rolnika. Uczestnicy spotkania zostali dowiedzeni na miejsce specjalnymi środkami lokomocji, z których wiele dnia zrezygnowali kierownicy uznanych firm. Natomiast zaraz po naradzie — mogli w ten sam sposób

ciąg dalszy na str. 2



Dachem zostanie przykrytych 5 hektarów.

ZDJĘCIA: Zdzisław Lenkiewicz

Stanisław Świerad

Marzenie o drugim mieście

- Elckie dylematy... Było ich sporo. Po wojnie do Elku przybywało wielu ludzi, którzy podejmowali pracę w miejscowym przemyśle, handlu i usługach, administracji, szkolnictwie. W mieście, wybudowanym dla około 15 tys. mieszkańców, osiedliło się dwukrotnie więcej ludzi.
- A jednocześnie w miasto mało się inwestowało, co siłą rzeczy musiało zrodzić wiele problemów, szczególnie w mieszkalnictwie, gospodarce komunalnej, handlu i usługach.

Dopiero lata 1971—1975 dały miastu szansę odrobienia zaniechanych oraz intensywnego przyspieszonego rozwoju. Jeśli przyjąć jakąś czasową cenzurę, to na pewno będzie nią okres budowy zakładów miednych, uznawanych za inwestycje priorytetowe w skali krajowej. Decyzja rządu za priorytetowe uznano także inwestycje miejskie (mieszkania, komune, komunikację, socjalno-bytowe), towarzyszące tej wielkiej budowie.

W minionej pięćdziesiątce miasto wzbogaciło się m.in. o oczyszczalnię ścieków, nowe urządzenia wodociągowe — kanalizacyjne, bloki mieszkalne, przebudowane ulice. Jeszcze raz potwierdziła się stara prawda, że najważniejszym czynnikiem miasoworoczym jest nowoczesny przemysł i funkcja przemysłowa dalej będzie dominować w Elku. Obecnie buduje się dużą cmentarnię, zakład transportowy, poligon OWT, rozbudowuje się Zakład Techniki Motoryzacyjnej.

A jakie miejsce dla Elku widzą władze województwa suwalskiego? Tyle się pisze o rzeczowych i wydumanych animozjach między Elkiem a Suwałkami, że musi to rządzić wiele niejasności, a nawet nieporozumień. Jeszcze raz uważnie przejrzałem materiały z posiedzenia Egzekutywy Kom-

itetu Wojewódzkiego partii, poświęconego rozwojowi społeczno-gospodarczemu Elku, konfrontując je z ustaleniami planu przestrzennego zagospodarowania województwa suwalskiego i podobnego planu dotyczącego samego Elku. Sięgam także do założeń planu przestrzennego zagospodarowania kraju, zmodyfikowanego po reformie terytorialno-administracyjnej.

Wniosek z lektury tych dokumentów wypływa jeden: po reformie Elk, chociaż nie został miastem wojewódzkim, nie a nie stracił na swym znaczeniu w województwie i kraju, przeciwnie — właśnie na wniosek władz wojewódzkich i przy ich mocnym poparciu — uznany został za jeden z 32 miejskich ośrodków rozwoju o znaczeniu krajowym. Podobny status mają Suwałki, a w kraju tylko jeszcze dwa miasta niewojewódzkie — Puławy i Grudziądz.

Co to oznacza dla Elku? „Dokonany wybór krajowych ośrodków rozwoju” — pisze w „Nowych Drogach” Ryszard Grabowiecki — staje się punktem wyjścia do podjęcia wobec nich polityki gospodarczej umacniającej i rozwijającej ich funkcje. Preferencje te powinny prowadzić do osiągnięcia przez nie wysokiego standardu wyposażenia komunalnego, przyspieszonego wzro-

stu budownictwa mieszkaniowego oraz rozwijania i koncentrowania na ich obszarze sieci usług i instytucji mających służyć ludności województwa. Założenia umacniania krajowych ośrodków rozwoju zmierzają również w kierunku lepszego ich powiązania z systemem dróg krajowych, sprawnej łączności i transportu oraz dogodną komunikacją ze stolicą kraju i sąsiadującymi aglomeracjami miejskimi. Powinno to z kolei tworzyć udogodnienia dla koncentracji w nich przemysłu o skali odpowiednio dostosowanej do założeń rozwoju każdego z tych miast.

W perspektywie najbliższych piętnastu lat ludność Elku — podobnie, jak Suwałki — wzrosnąć ma do 55—60 tys. osób. Oznacza to — jeśli można posłużyć się takim porównaniem — wybudowanie drugiego miasta nad Jeziorem Elckim. Oczywiście, mylny byłby pogląd, że zaliczenie Elku do krajowych ośrodków rozwoju prowadzi automatycznie do wyizolowania miasta z województwa. Elk nadal pozostaje jednym z czternastu miast w Suwałkach. Jego dalszy rozwój musi być osadzony w realiach województwa. Województwa będącego dopiero na dorobku i mającego do rozwiązania wiele trud-

ciąg dalszy na str. 4

z trzech województw

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR W SUWAŁKACH

W pierwszym punkcie wczorajszego posiedzenia Egzekutywa KW PZPR w Suwałkach zapoznała się z informacją o sposobie załatwiania skarg przez Oddział ZUS w Augustowie. Jakkolwiek w ostatnim okresie można zanotować pewien postęp w pracy tej instytucji, to jednak tempo poprawy nadal jest niezadowalające. Jest oczywiście, wiele przyczyn, zarówno wewnętrznych jak zewnętrznych, przewlekłego postępowania w sprawach rentowo-emerytalnych. A trzeba pamiętać, że społeczna ranga świadczeń ubezpieczeniowych — rent i emerytur — jako istotnego elementu pogrudniowej polityki partii — będzie systematycznie wzrastać. W tej dziedzinie zatem powoływanie się na obiektywne trudności jest odbierane przez zainteresowanych jako typowej biurokracji. Tu, jak w żadnym innym obszarze życia społecznego musi obowiązywać punkt widzenia wyłącznie ludzki. A obiektywne trudności — kadrowe, lokalowe, organizacyjne — trzeba pokonywać przede wszystkim w oparciu o własną inicjatywę. Władze zaś wojewódzkie jak zawsze zyczliwie, moralnie i materialnie będą wspierały poczynania tej tak ważnej społecznie instytucji.

W drugim punkcie członkowie Egzekutywy zapoznali się z sytuacją w hodowli na podstawie styczniowego spisu rolnego oraz prognoza skupu produktów rolnych w 1977 roku. Spis potwierdził to, co było i tak powszechnie wiadomo: spadek pogłowia wszystkich gatunków zwierząt gospodarskich zarysowały się ostatnio również pewne tendencje optymistyczne, i to także spis potwierdził: wzrost zainteresowania stadą podstawowego; oparcia hodowli i rozbudowie stopniu na paszach własnych. Rokuje to wzrost skupu żywców w bieżącym roku.

Te tendencje trzeba wzmocnić teraz określonymi działaniami organizacyjno-merytorycznymi: dalszym rozwojem kooperacji i specjalizacji, właściwym rozprawdaniem ma-

ciąg dalszy na str. 2

Wiatr w żaglu

Cląg dalszy ze str. 1
wrócił do swoich miejsc zamieszkania. Nie przypominał sobie, aby rolnik - uczestnik wojewódzkiej...

PO DRUGIE - nie przypominam sobie, aby rolnik - dyskutant prowadził z mównicą bezpośredni dialog z ministrem. A tak właśnie było w Suwałkach...

W toku spotkania omówiono kierunki dalszego doskonalenia zdolności bojowej i pogłębiania współdziałania...

W trakcie spotkania 30-osobowa grupa rolników wyróżniającą się wynikiem w produkcji oraz w działalności społecznej udekorowana została...

W tym samym dniu sekretarz KC PZPR spotkał się z sekretarzem generalnym KC Irackiej Partii Komunistycznej...

ZWIASTUNY ODWILŻY?

Na linii Waszyngton - Hawana pojawiły się pierwsze zwiastuny odwilży. Jest ich coraz więcej. Nic więc dziwnego, że zaczynają się głosić...

Niedawno telewizja amerykańska nadała wywiad z Fidelem Castro. Przywódca kubański z uzaniem wyrażał...

OPTYMIZM I UMIARKOWANIE

Duńczycy mają już nowy parlament. Zmienił się nieco jego skład. Zmienił się także w nim...

HISTERIE I HISTERYCZY

Jest coś w klimacie świata zachodniego, co zastanawia, szokuje i burza. Oto wiedzą, gdy kraje...

PROMYK NADZIEI

Cypryjskie Grecy i Turcy są od dawna skłócony. Każdorazowe rozmowy w sprawie znalezienia...

W tych dniach przebywał na Cyprze z oficjalną wizytą sekretarz generalny ONZ - Kurt Waldheim.

List sekretarza KC PZPR do prezydenta Iraku

BAGDAD (PAP) - W Bagdadzie przekazany został list sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka, do prezydenta Republiki Irackiej...

W tym samym dniu sekretarz KC PZPR spotkał się z sekretarzem generalnym KC Irackiej Partii Komunistycznej...

sekretny przyjął naczelnego dowódcę ZS

Warszawa (PAP) - 17 bm. I sekretarz KC PZPR - Edward Gierek przyjął...

z trzech województw

Cląg dalszy ze str. 1
teriału hodowlanego, poprawą kultury agrotechnicznej, lepszym zaopatrzeniem...

SPOTKANIE Z PRZYJACIÓŁMI ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

Wczoraj odbyło się w Łomży spotkanie pisarzy należących do grona serdecznych przyjaciół regionu łomżyńskiego...

LUDZIE SPOŁECZNEJ SŁUŻBY

Wczoraj, w KW MO w Łomży odbyła się z okazji 31 rocznicy ORMO, akademia. Uczestniczyli w niej przedstawiciele...

Cląg dalszy ze str. 1

prace budowlano - montażowe 1,1 miliarda złotych, resztę zaś maszyny. Jeśli chodzi o „mury”...

Oczywiście umiarkowany optymizm nikomu nie zaszkodził.

ODMIANA WATERGATE

Szef dyplomacji amerykańskiej - Cyrus Vance, przybył do Izraela w niekorzystnym momencie...

MIECZYSLAW CHAJA

Ależ różniący się poglądami, różniący się interesami...



NA ZDJĘCIU: tow. Edward Gierek wita marszałka W. Kulikowa.

sekretny przyjął naczelnego dowódcę ZS Państw-Stron Układu Warszawskiego

Warszawa (PAP) - 17 bm. I sekretarz KC PZPR - Edward Gierek przyjął...

z trzech województw

Cląg dalszy ze str. 1
teriału hodowlanego, poprawą kultury agrotechnicznej, lepszym zaopatrzeniem...

SPOTKANIE Z PRZYJACIÓŁMI ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

Wczoraj odbyło się w Łomży spotkanie pisarzy należących do grona serdecznych przyjaciół regionu łomżyńskiego...

LUDZIE SPOŁECZNEJ SŁUŻBY

Wczoraj, w KW MO w Łomży odbyła się z okazji 31 rocznicy ORMO, akademia. Uczestniczyli w niej przedstawiciele...

Cląg dalszy ze str. 1

prace budowlano - montażowe 1,1 miliarda złotych, resztę zaś maszyny. Jeśli chodzi o „mury”...

Oczywiście umiarkowany optymizm nikomu nie zaszkodził.

ODMIANA WATERGATE

Szef dyplomacji amerykańskiej - Cyrus Vance, przybył do Izraela w niekorzystnym momencie...

MIECZYSLAW CHAJA

Ależ różniący się poglądami, różniący się interesami...

E. Gierek przebywał w województwie białkopodlaskim

Cląg dalszy ze str. 1

gminy Terespol. W czasie spotkania poruszono najważniejsze zagadnienia związane z intensyfikacją produkcji rolnej.

Uczestnicy spotkania podkreślili, iż niedawny list sekretarza KC PZPR adresowany do rolników w sprawie podnoszenia produkcji rolnej spotkał się z szerokim odzwieczaniem wśród mieszkańców...

Edward Gierek odwiedził następnie gospodarstwo indywidualnego rolnika we wsi Łukowce w gminie Biała Podlaska...

Zycząc rolnikom dalszych osiągnięć w rozwoju ich gospodarstw, I sekretarz KC PZPR powiedział: - Chciałbym, aby moja wizyta u was była wyrazem naszego szacunku...

I sekretarz KC PZPR przybył następnie do Zakładów Przemysłu Węglanego „Bawena” w Białej Podlaskiej. Serdecznie witany przez przedstawicieli...

Na zakończenie pobytu w woj. białkopodlaskim Edward Gierek spotkał się z członkami Egzekutywy KW PZPR.

Haniebna decyzja

NOWY JORK (PAP) - Międzynarodowy Klub Handlowy w Nowym Orleanie postanowił cofnąć zaproszenie skierowane do stałego przedstawiciela USA w ONZ, Andrew Younga...

POGODA

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. DZIŚ - zachmurzenie umiarkowane...

Cląg dalszy ze str. 1

dzione w 80 proc. z firm najbardziej liczących się w dywanowej branży - z NRD, RFN, Belgii i Wielkiej Brytanii...

Technika stwarza więc duże możliwości dla artystów plastyków. Inżynier Bufał chciałby zatem wciągnąć do przyszłej współpracy najlepszych białostockich plastyków.

Białostocka Fabryka Dywanów

Białostocka Fabryka Dywanów zalicza się do 53 inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej. W tym roku na budowę przeznaczona jest prawie pół miliarda złotych...

Będą oni mogli - powiada

Będą oni mogli - powiada wzbogacić swój warsztat twórczy, a my pokusimy się o stworzenie białostockiej szkoły dywanów...

Fabryka Dywanów ma zatrudnić około 2400 pracowników. Z myślą o nich budowany będzie zespół przedszkole, dom wycieczkowy w Szczawnicy Żirou lub Piwnicznej koło Krynicy...

Delegacja Czechosłowackiego Związku Kobiet w Białymstoku

Wczoraj, w dniu 18 bm. przebywała w Białymstoku delegacja Związku Kobiet z Czechosłowacji: MARIA KABRIEŁOWA...

Gości przyjmowano w Zakładach Przemysłu Bawełnianego w Fastach, zapoznając z produkcją, warunkami socjalnymi, osiągnięciami społecznymi...

Następnie odbyło się spotkanie w Komitecie Wojewódzkiej Partii, gdzie gości przyjął I sekretarz KW tow. Władysław Juszkiewicz...

W godzinach wieczornych odbyło się spotkanie z przedstawicielkami białostockiego środowiska naukowego...

SPORT

Bojower mistrzostwa Europy

Mikołajki będą gospodarzem bojowych mistrzostw Europy, które rozegrane zostaną w dniach od 23 do 28 lutego na Jeziorze Mikołajskim.

Wiadomo już, że prócz 28 naszych reprezentantów na czele z wicemistrzem świata - Zbigniewem Stanisławskim, w Mikołajkach wystartowali także bojownicy RFN, Węgier, Szwajcarii, Islandii, Szwecji, Danii, Austrii i ZSRR...

W niedziele tajemnicy już nie będzie

Na razie mgłą tajemnicy osłonięta jest sprawa - kto został najlepszym sportowcem trzech naszych województw, kto uplasował się na drugim miejscu itd.

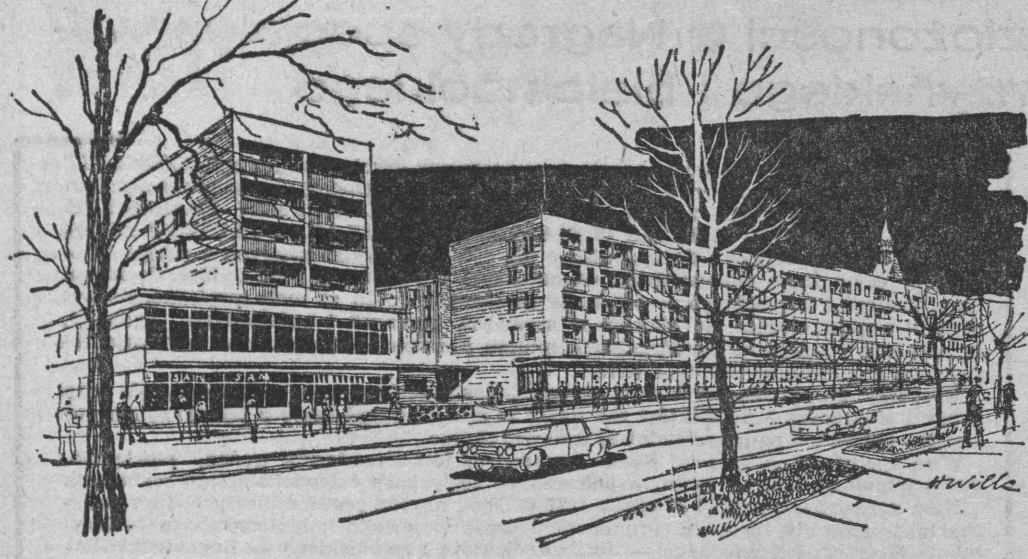
TELEGRAMY

Dwudzieste zwycięstwo w biegu szlajowym odniósł w piątek Austriak Franz Klammer. Zajął on zdecydowanie pierwsze miejsce w zawodach „Arberg-Kandahar”...

Już nie tylko Anglia, ale także Polska ma swój pikareski „Puchar Ligi”. Zarząd PZPN ogłosił w sprawie nowego międzynarodowego turnieju zasady rozgrywek o „Puchar Ligi” w 1977 r.

Kalendarzyk imprez sportowych

SOBOTA Koszykówka. Godz. 18 - hala przy ul. Jurowieckiej w Białymstoku - mecz I ligi kobiet Wiśniowski - Polonia Warszawa. Siatkówka. Godz. 18 - sala II LO przy ul. Narewskiej w Białymstoku - mecz I ligi kobiet S2S AZS Białystok - Polonia Warszawa. Godz. 19.17 - sala SP nr 1 przy ul. Słowackiego w Białymstoku - turniej żużlowy międzynarodowego turnieju mistrzostw świata w Warszawie. Godz. 20.00 - turniej szachowy - Skarżysko Kamienne - Siarka Tarnobrzeg (godz. 18) oraz Grodno - Siarka (godz. 17) w systemie meczu Wiśniowski - B-stok - Skarżysko. Narciarstwo. Godz. 18 - Goldap (Pnierzycę) - uroczyste otwarcie ogólnopolskich zawodów „Maraton Ziemi Północnej”. Boks. Godz. 17 - hala przy ul. Kościuszki w Elku - międzynarodowy turniej „Lektoria Gimnastyki i Sportu” - Białostocki Związek Wzrostu i Rozwoju w Białymstoku. Godz. 19 - Goldap (start i meta na Placu Zwycięstwa) - mistrzostwa woj. białostockiego w kolarstwie przełajowym. NIEDZIELA Ogłoszenie wyników plebiscytu. W niedzielę o godz. 11 w hall przy ul. Jurowieckiej w Białymstoku ogłoszone zostaną wyniki XXII plebiscytu „Gazety Współczesnej” i WFS na 10 najlepszych sportowców woj. białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego w 1976 r. Koszykówka. Godz. 12 - hala przy ul. Jurowieckiej w Białymstoku - mecz I ligi kobiet Wiśniowski - Polonia Warszawa. Siatkówka. Godz. 18 - sala II LO przy ul. Narewskiej w Białymstoku - mecz I ligi kobiet S2S AZS Białystok - Polonia Warszawa. Godz. 19 - sala SP nr 1 przy ul. Słowackiego w Białymstoku - turniej żużlowy międzynarodowego turnieju mistrzostw świata w Warszawie. Godz. 20.00 - turniej szachowy - Skarżysko Kamienne - Siarka Tarnobrzeg (godz. 18) oraz Grodno - Siarka (godz. 17) w systemie meczu Wiśniowski - B-stok - Skarżysko. Narciarstwo. Godz. 18 - Goldap (Pnierzycę) - uroczyste otwarcie ogólnopolskich zawodów „Maraton Ziemi Północnej”. Boks. Godz. 17 - hala przy ul. Kościuszki w Elku - międzynarodowy turniej „Lektoria Gimnastyki i Sportu” - Białostocki Związek Wzrostu i Rozwoju w Białymstoku. Godz. 19 - Goldap (start i meta na Placu Zwycięstwa) - mistrzostwa woj. białostockiego w kolarstwie przełajowym. NIEDZIELA Ogłoszenie wyników plebiscytu. W niedzielę o godz. 11 w hall przy ul. Jurowieckiej w Białymstoku ogłoszone zostaną wyniki XXII plebiscytu „Gazety Współczesnej” i WFS na 10 najlepszych sportowców woj. białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego w 1976 r.



Elk. Fragment ulicy Wojska Polskiego.

Rys. H. Wilk

Stanisław Świerad

Marzenie o drugim mieście

c. d. ze str. 1

nych, złożonych problemów społeczno-gospodarczych. Często jeszcze potrzeby, postulowane przez miasta i gminy, grubo przerastają możliwości ich szybkiego zrealizowania. I ten fakt musi być brany pod uwagę przy konstruowaniu pięcioletnich i rocznych planów społeczno-gospodarczych całego województwa i poszczególnych ośrodków miejsko-gminnych.

Dlaczego akcentuje tę sprawę? Gdy dotarła do Elku wieść o zaliczeniu miasta do krajowych ośrodków rozwoju, niektórzy wyobrażali sobie, że oznacza to natychmiastowe całkowite przeobrażenie miasta w co najmniej drugi Olsztyn lub Białystok.

Na posiedzeniu Egzekutywy KW przedstawiciele władz miejskich przedstawili potrzeby miasta, wymagające pilnego rozwiązania. I spotkali się z pełnym zrozumieniem. Władze wojewódzkie dalej będą czynić starania o to, aby Elk szybko,

wazechronnie i harmonijnie się rozwijał, podobnie jak w minionie, tak owocnej pięcioletce. Znajdują to wyraz w planie społeczno-gospodarczego rozwoju województwa oraz w programie działania wojewódzkiej instancji partyjnej, przyjętym na ostatniej konferencji sprawozdawczo-wyborczej i skonkretyzowanej w postanowieniach Egzekutywy KW.

Ale na posiedzeniu Egzekutywy KW powiedziano sobie szczerze: każde miasto i każdy ośrodek gminny, przekładające swoje potrzeby, winien liczyć się z potrzebami i realnymi możliwościami całego województwa. Towarzysze etc. uważają np., że chcąc zaspokoić najpilniejsze potrzeby mieszkaniowe, w ich mieście należałoby rocznie budować 1000 mieszkań, a więc mniej więcej dwie trzecie tego, co ma być wybudowane we wszystkich miastach woj. suwalskiego. Oczywiście, są to postulaty nierealne.

Nie oznacza to jednak, że władze miejskie nie powinny szukać u siebie rezerwy produkcyjnych, możliwości prze-

kroczenia planów w budownictwie mieszkaniowym. Istnieją one szczególnie w budownictwie jednorodzinnym, realizowanym ze środków własnych ludności, w oparciu o dodatkowe materiały budowlane, wyprodukowane w Elku. Takimi możliwościami dysponują np. elckie „Zelbety”, które zgłosiły w tej sprawie konkretne propozycje. Być może podobne możliwości będzie miał Poligon OWI. Rezerwy produkcyjne tkwią także w Elckim Przedsiębiorstwie Budowlanym, które w zeszłym roku nie wykonało zadań rocznych.

Następna sprawa: utrzymanie starych domów, wybudowanych w pierwszym ćwierćwieczu obecnego stulecia. Wiele z nich wymaga solidnych remontów, przebudowy, podniesienia standardu mieszkań. Niestety, w tej dziedzinie w Elku nie dzieje się najlepiej. A przecież są to także rezerwy mieszkaniowe. Władze miejskie muszą wykazać tutaj więcej własnej przedsiębiorczości i zapobiegliwości. Chodzi m. in. o umocnienie miejscowego przedsiębiorstwa, wykonującego remonty.

Miastu na gwałt potrzebny jest nowy szpital. I to też przede wszystkim szpital w Suwałkach. I tu należy skupić wszystkie środki i siły, aby ten obiekt wybudować w przewidzianym terminie. Leży to w interesie całego województwa. Na nowy szpital Elk musi poczekać. Ale istnieją możliwości wygospodarowania w mieście dodatkowych pomieszczeń, które w znacznym stopniu poprawiłyby warunki istniejącego szpitala. Władze miejskie czynią zresztą w tym kierunku konkretne starania.

W perspektywie Elk spełniać będzie cztery podstawowe funkcje: ośrodka wielofunkcyjnego o znaczeniu krajowym, ośrodka przemysłowego o dynamicznym rozwoju, ośrodka komunikacji i transportu oraz ośrodka kultury.

Tym staraniom o przyszłość Elku, przejawianym przez władze wojewódzkie od czerwca 1975 roku muszą jednak wyjść naprzeciw mieszkańcy miasta, a przede wszystkim miejscowe władze. Jest np. w Elku wiele do zrobienia w porządkowaniu zabudowy, zaprowadzaniu ładu i porządku, estetyki i czystości. W tej dziedzinie można dużo więcej zrobić niż uczyniono w poprzednich latach. Od lat np. ciągnie się sprawa uporządkowania elckiej skarpy, która winna stanowić wizytówkę miasta. Czy nie dałoby się przyspieszyć jej uporządkowania? Stan wielu ulic, ich codzienne utrzymanie, pozostawiają również sporo do życzenia. Sam byłem świadkiem, jak na centralnej ulicy w przeciągu pięciu minut przewróciło się i dotknęło poturbowało osiemu przechodniów. Ulice przypominały bowiem ślizgawkę.

I te sprawy wytknięto także przedstawicielom miasta na posiedzeniu Egzekutywy KW i słusznie. Często wielu ludziom, nie tylko w Elku, wydaje się, że rozwój miasta to wyłącznie wielkie inwestycje przemysłowe, komunalne, mieszkaniowe. Jest w tym dużo prawdy. Ale prawdą jest też i to, że w rozwoju miasta składają się również sprawy małe, codzienne, ułatwiający lub utrudniający życie ludziom. Wielkie inwestycje o znaczeniu wojewódzkim i krajowym są kosztowne, ich realizacja musi być rozłożona w czasie, natomiast wiele spraw drobnych, ale przecież też ważnych, można szybko i własnym sumptem rozwiązać. Tylko wtedy marzenia o „drugim mieście” staną się realne i bliższe.

Szkoła bez sal wykładowych

Białostocka filia Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy — znana też jako Policealne Studium Bibliotekarskie — istnieje od dwóch lat. Przed paroma dniami z pewnym opóźnieniem, wynikłym z przyczyn techniczno-organizacyjnych, 65 absolwentom wręczono pierwsze dyplomy. Zważywszy, że nauka odbywa się systemem zaocznym, a dwa lata temu — jak informuje kierowniczka filii Krystyna Choińska — rozpoczęło ją dokładnie 99 osób, sprawność nauczania nowej szkoły należy uznać za bardzo dobrą.

Byłoby to z pewnością niemożliwe, gdyby nie fakt, że szkoła nie powstała w próżni. Jej istnienie poprzedziły różnego rodzaju kursy do kształcące i inne formy szkolenia prowadzone przez Bibliotekę Wojewódzką oraz Stowarzyszenie Bibliotekarzy. Dzięki tym kursom, w których organizację w ciągu 20 lat wielki wkład wniosła pani Helena Stasiakowa, region nasz wzbogacił się nie tylko o 800 wykwalifikowanych bibliotekarzy, ale również o wysoko wyspecjalizowaną kadrę wykładowców. Dlatego, gdy wreszcie powstała szkoła bibliotekarska z prawdziwego zdarzenia, mogła od pierwszego dnia działać bez zakłóceń i kształcić na właściwym poziomie, zgodnie z wymogami programu opracowanego przez władze centralne.

Istnieje jednak także druga, znacznie mniej przyjemna strona meda-

lu. Studium Bibliotekarskie, jedyna tego rodzaju placówka w województwie białostockim, łomżyńskim i suwalskim, kształcąca kadry dla wszelkiego typu bibliotek — publicznych, związkowych, naukowych, specjalistycznych itd. — nie dysponuje ani jedną salą lekcyjną. Zajęcia odbywają się w czytelni Biblioteki Wojewódzkiej. Ma to oczywiście swoje plusy, gdyż wykładowcy mają pod ręką niezbędne pomoce, mogą również prowadzić zajęcia praktyczne. Te same warunki należały im jednak zapewnić w ośrodku szkoleniowym z prawdziwego zdarzenia.

Sprawa jest tym ważniejsza, że białostocka filia Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy wobec braku odpowiedniego lokalu z koniecznością ogranicza swą działal-

ność jedynie do kształcenia. Zadaaniem tej placówki jest również doszkolenie kadry bibliotekarskiej z trzech województw oraz kształcenie specjalistów w takich dziedzinach jak np. bibliografia, informacja naukowa itp. Ważną sprawą jest także przysposobienie do zawodu. Tych wszystkich funkcji filia nie jest w stanie spełniać należycie dysponując jedną jedyną salą, którą w dodatku musi niejako „rekwirować” każdorazowo pozabawiając kilkadziesiąt osób możności skorzystania z księgozbioru bibliotecznego.

W niewielu dziedzinach dorobiliśmy się naprawdę wysoko kwalifikowanych kadr. Jedną z nich jest bibliotekarstwo. Świadczy o tym chociażby fakt, że Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku otrzymała uprawnienia do prowadzenia praktyk studenckich z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej. Zaawizowano już przyjazd 10 studentów z Poznania, Warszawy, Lublina i Ciechanowa, gdzie istnieje Studium Kulturalno-Oświatowe Bibliotekarzy. Jest to zaszczytne wyróżnienie, zważywszy warunki, w jakich pracuje białostocka Biblioteka Publiczna. Tym niemniej stanowią dowód zaufania do tutejszej kadry.

Dowodem takiego zaufania ze strony władz kulturalnych byłoby podjęcie starań o to, aby jednej w naszym makroregionie szkole, kształcącej bibliotekarzy zapewnić warunki umożliwiającej jej wypełnianie statutowych zadań. Jest to tym ważniejsze, że gotowych kadr do bibliotek nie otrzymamy znikąd, a potrzeby będą rosły z roku na rok, gdyż trudno sobie wyobrazić realizację programu kształcenia permanentnego bez wysoko kwalifikowanej kadry bibliotekarskiej nie tylko w miastach wojewódzkich, ale także w gminach. (er)

Grają „Złote kłosy”

Występy kapeli „Złote Kłosy” cieszą się niezmienną popularnością nie tylko wśród załogi PGR Ołownik w gminie Węgorzewo — skąd kapela się wywodzi. Słuchali ją również wczasowicze i turyści z kraju i zagranicy, zawsze oczarowani pięknem mazurskiej muzyki i pieśni oraz strojów ludowych. Zespół prezentował swój program na licznych konkursach, imprezach związkowych i festiwalach folklorystycznych, między innymi dwa razy w Kazimierzu na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych. Kapela jest w posiadaniu licznych nagród i dyplomów.

Kierownikiem jest Adolf Seweryn, który poprzez współpracę z fachowcami z Gminnego Ośrodka Kultury w Węgorzewie dba nie tylko o program i stroje ale również o zachowanie w kapeli tych wartości, które nadają autentyczny charakter muzyce i pieśniom warmińsko-mazurskim.

Tekst i fot. R. Sieńko — CAF



TAKIE JEST ŻYCIE

Kariera panny Eulalii

Słyszałem jak pewien białostoczanin opowiadał koleżce:

— Mój syn nie umie pić wódki, grać w karty i wodzić dziewcząt.

— Wspomniał chłopak! Chciałbym, żeby mój był taki.

— Wątpię — westchnął ojciec — On, uważasz, to wszystko robi.

„Toczek na toczkę” rzeź ma się z panną Eulalią. Nie umie liczyć, ma wstręt do księgowania i nie umie zbilansować strony „winien” ze stroną „ma”. A wszystko to bez powodzenia robi, bo jest pracownicą działu księgowości. W księgowości zaś jest zatrudniona (słowa „pracuje” bałbym się w tym kontekście użyć), gdyż przed wielu laty ukończyła szkołę ekonomiczną. Jakim cudem, tego już wówczas nie mogło pojąć paru jej nauczycieli, zaś do dzisiejszego dnia nie pojmują liczne grono kolejnych zwierzchników. Ten i ów próbował nawet poddać w wątpliwość jej kwalifikacje, lecz kończyło się kompromitacją. Oczywiście dla niego, bo panna Eulalia miała papierkę, a w życiu papierkę znaczy więcej niż to, co jego posiadacz ma w głowie.

I jest to ze wszech miar słuszne oraz sprawiedliwe, bo czy na wiedzę jako takiej da się przyłożyć urzędową pieczęć oraz złożony podpis? Można też najmniejszego ryzyka postawić hipotezę, iż Pitagoras nie miałby najmniejszych szans na otrzymanie etatu kontysty, gdyż nie miał matury. W przeciwieństwie do panny Eulalii, która maturę ma, i tylko jednego nie może pojąć: jakim cudem „debet” i „kredyt” mają się bilansować, skoro po obu stronach wpisuje się całkiem niepodobne liczby?

Jednego wszelako nić pannie Eulalii nie może zarzucić: braku ambicji. Ilekroć jej kwalifikacje poddawano w wątpliwość w sposób zbyt ostentacyjny, obrażała się i groziła odejściem. Na samą wieść o tym jej kolejnych szefów ogarniała radość granicząca z euforią. Nie tylko odczuwała wyjątkową zgodę na jej odejście, ale w dodatku wystawiali taką opinię, jak gdyby się ubiegali o przyzobaczenie jej bujnej piersi najwyższym odznaczaniem państwowym.

Pracowita, sumienna, koleżeńka, ofiarna — czytały przyszyte zwierzchnik i myślał: „człowiek jest w tym tylko ćwierć prawdziwy, to i tak robie świętym nabytek”. A że prawo zwyczajowe nakazuje, aby pracownik zmieniający miejsce zatrudnienia otrzymać bodaj minimalną podwyżkę, panna Eulalia na każdych przesłuchaniach coś tam zyskiwała. Badamy sprawiedliwi: był to w tej sytuacji jedyny sposób otrzymania awansu, bo już przy pierwszym bilansie jej nowy zwierzchnik najchętniej zabrałby jej polowę poborów, aby bodaj w części zrekompenzować trud tych podładnych, którzy odnalazli za nią całą robotę. I byłoby to naszcze, lecz na to nie zezwala prawo pisane.

Płynęły lata, a wraz z nimi rósł staż panny Eulalii. I tak oto pewnego dnia osiągnęła

wiek, gdy tytułowanie jej młodszym księgowym byłoby równoznaczne z nietaktem. Z drugiej jednak strony podczas swej wędrowki z instytucji do instytucji panna Eulalia ani razu nie miała szczęścia napotkać szefa aż tak krótkowzrocznego, żeby ją od razu na wstępie zatrudnił jako starszą księgową. O ludziach pewnej kategorii umysłowej przysłowie mówi, że mają szczęście. Miała je także — zupełnie zastrzeżenie — panna Eulalia. Niedawno kolejni „kopniak w górę” rzucił ją wprost w ramiona dobrej znajomej, niemal przyjaciółki, a w dodatku sąsiadki. No i stało się: nasza bohaterka z dnia na dzień z „młodszej” stała się „starszą” księgową.

Szefowa stykała się poprzednio z panną Eulalią jedynie na prywatnym gruncie i nie miała pojęcia o wstręcie, jaki żywi jej przyjaciółka wobec księgowości jako takiej, a już wobec przebitkowca w szczególności. Gdy zorientowała się, jak dalece talenty buchalteryczne jej nowej podładnej nie dorównują talentom towarzyskim, zjeżyły jej się włosy posiwiałe nad bilansami. Starszy księgowy, który nie umie, nie lubi i nie chce nauczyć się księgowania — to katastrofa, której uprzedzić nie można porównywalnie z upadkiem Tunpungskiego Meteoritu, ale wystarczająco groźna, aby ruszyć z posad wiele osób z głównym księgowym na czele.

Szefowa panny Eulalii w lot pojęła, że znalazła się w sytuacji baletnicy, której nie samym środkiem sali wskutek pęknięcia gumki spada intymna część garderoby. Jedynie, co tancerka w takich okolicznościach może uczynić, to tańczyć dalej udając, że nie się nie stało. Pod jednym wszelako warunkiem, a mianowicie jeśli wspomniana część garderoby nie zawadziła o ozdobne klamry pantofelek i nie spętała nóg. A szefowej to właśnie groziło: gdyby pozostawiła pannę Eulalią na jej etacie, miałaby zatrute życie biurowe; gdyby ją wylała — zatrulaby sobie życie prywatne. Szefowa znalazła trzecią wyjście. Zanim się inni zorientowali, jakie beztalencie zawitało w progi ich instytucji, upakowała pannę Eulalię na kierownicze stanowisko w sąsiednim dziale. I postarała się, aby jej zastępca został świetnym fachowcem z dużym doświadczeniem i „smykalką”. Dzięki temu mistrzowskiemu posunięciu taktycznemu panna Eulalia może sobie przez cały dzień produkować confetti z pomocą dziurkacza biurowego, zaś w przerwach składać podpisy.

Podobno jedena z byłych szefów panny Eulalii na wieść o tym awansie dostał spazmów ze śmiechu i w stanie ciężkim został zabrany przez pogotowie. Dobrze mu tak. Nie należy się śmiać w sytuacji, gdy powinno się płakać.

R. KRAŠKO

PS. Naśladowcy panny Eulalii będą mieli trudniejszą drogę do awansu. Podobno obecnie pracownik zmieniający miejsce pracy otrzymuje takie same pobory, jakie miał poprzednio. Prawo pisane wyprawo zwyczajowe. A to pech. Ale takie jest życie.



Zdzisław Kazimierzuk

Cygańska ballada

Jestem Cyganem nizinnym. Zyciorys w moim opowiadaniu nie będzie zbyt długi. Lat dzieciństwa nie pamiętam. Urodziłem się na Wotyniu w powiecie Krzemieniec. Jaki tam był krajobraz, to nie wiem. Natomiast lepiej pamiętam lata mojej cygańskiej nauki. Chodziłem do szkoły w małym miasteczku Ciechanowie. Tam wstąpiłem do pierwszej klasy. Ale wtedy nie miałem pojęcia, co to jest nauka. Dlatego zaniedbywałem naukę. Rodzice nie zwracali na mnie uwagi, więc pozwalałem sobie na wybruki...

...Jechaliśmy dalej po drogach bez końca.

...Jechaliśmy do Krasnegostawu. Akurat przejeżdżaliśmy obok lasu, gdy zauważyłem namiot. Poprosiłem ojca, żeby się zatrzymał. Obok namiotu paliło się ognisko. Na zimnej ziemi siedziała czarna Cyganka z dzieckiem na ręku. Podszedłem bliżej i zobaczyłem, że płacze. A Cygan stał nieruchomo nad leżącym zdechłym koniem. Żal mi się zrobiło tego Cygana, bo go spałoko niebezpiecznie. Zwróciłem się do swoich, żeby przyczepili jego wóz do naszego wozu. Na swój zabawałem pierzynę i tego Cygana z rodziną...

...Laba, to pseudonim. Każdy Cygan ma drugie, niepisane imię. Roman Bobowicz, bo to właściwe imię i nazwisko, pracuje teraz w Giżycku. Posiada zawodowe prawo jazdy drugiej kategorii, jest kierowcą w Rejonowej Komendzie Straży Pożarnej. Tryb życia kierowcy mało się różni od cygańskiego wędrowni — i tu r

tam ciągle w drodze. Z pracy zadowolony, ach jeszcze jak! Do taboru? Nie, wracać nie chciałby. Bo jak bywało w taborze?

...I tak zeszło do późnej jesieni. Staliśmy w lesie koło Lubaczowa. Rozłożyliśmy tu tabor i uparcie chcieliśmy tutaj zostać na zimę. Urządziliśmy więc wędrownię w poszukiwaniu mieszkań do wynajęcia. Ale nie nam nie wychodziło, jak jeden Cygan coś znalazł, to drugi nie. Nagle w nocy spadł śnieg. Ci, którzy mieli wozy kryte, nie ponieśli żadnych strat. Ale byli tacy — co mieszkali w namiotach. Śnieg przysypał ich tak, że widać było tylko nagie drągi od namiotów. Musieliśmy ich odkopywać. Potem zaczęły się poszukiwania różnych rzeczy i przedmiotów gospodarczych. Gdzieś spod śniegu stara Cyganka wyciągnęła zmarniętą łyżkę i miskę. Trudno było rozpalić ogień. Dzieciaki marzły. Niektóre musieliśmy wyciągać spod zasypanych namiotów. Konie nie miały co jeść. Stały pod gołym niebem, słysząc było ich rżenie. A mieszkańcy jak nie było, tak nie ma...

24 marca 1964 roku o godzinie piątej rano czas wędrowek cygańskich w Polsce zatrzymał się. W tym dniu i o tej właśnie godzinie rozpoczęto ewidencje ludności cygańskiej w naszym kraju. Wszyscy Cyganie zostali zameldowani na pobyt stały w miejscowościach, w których zatrzymali się na zimowe letowisko. Dozyskiem zaproponowano prace, wszystkie dzieci objęto obowiązkiem nauki w szkole. Koczownicy otrzymali mieszkania, często z konieczności prowizoryczne. Wchodzili w życie i uchwała Prezydium Rządu PRL jeszcze z 1952 roku, mówiąca o pomocy ludności cygańskiej w przechodzeniu na osiadły tryb życia. Tej wiosny po raz pierwszy od pię-

ciuset lat do polskich dróg nie wędrował żaden tabor. Rok 1964 stał się więc dla Cyganów Rokiem Wielkiego Przełomu.

Liczna rodzina Bobowiczów osiedliła się na wsi koło Hrubieszowa. Odnalazłem ją w walcącym się podworskim ceglaku. Laba miał dwadzieścia cztery lata i razem z bratem uczył się pracy w polu. Początkowo szło im to niezbyt składnie. Nie umieli orać ani siał. Czort wiedział jak się zabrać do żniw. Cyganki uczyły się doić dopiero od kupańki krowe. Bały się jej, krasula bila ogonem po oczach. Spracowane w gospodarstwie kobiety dopiero w niedzielę jechały do Hrubieszowa, żeby wrócić.

Najgorsze były mieszkania. Grzyb toczył ściany, przez dziurawy dach lała się woda. Nie mogli znaleźć skutecznego sposobu na szczyru. Noca harcowały po łózkach. Wrzask przestraszonych Cyganek budził co noc mieszkańców „palacu”.

Okoliczni gospodarze nieufnie przyjęli przybyszów. Bał się krządeży. Trudno było przełamać stare uprzedzenia, jakże często uzasadnione. W domach jednak nie ginęło i gospodarze zaczęli Cyganom pomagać w polu, uczyli ich trudnej sztuki rolniczej.

Na podwórzu było gwarno, od rana rozlegał się dziecięcy jasegot i gdskanie kur. Tylko starzy byli podobni do zgaszonej świecy. Pamiętam szedźwego Bobowicza, ojca Laby. Niechętnie opowiadał o przeszłości. W czasie wojny uciekając przed Niemcami kilka dni przesiadł w polskich bagnach, głodny. Po nas zamurzyły w trzesawisku. Nabawił się nieuleczalnej choroby, cienił. Mówił jednak o czym innym. Zobańczy pan — mówił — że zamknął w rezerwach, jak Indian w Ame-

Andrzej Różalski

Dyrektor

Chcemy wprowadzić srebro. Będziemy próbowali biżuterię w srebrze ruszyć. Zona jest po srebrze. Ona to poprowadzi.

Zbliża się rok szkolny. Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu bez dyrektora. Komu potrzebny ten kłopot... W ekлекtycznym pałacyku Bucholtzów odpadają sztuki, sypią się tynki. Grozą zawaleniem stropy: przed laty, w trosce o właściwą powierzchnię klas, usunęto ścianki działowe, ścianki stanowiły elementy konstrukcyjne budynku. Przeciekają dachy. Warunki sanitarne w internacie, że pozał się Boże. Zadzwonił pierwszy dzwonek w nowym roku, a tu... brakuje nauczycieli. Nie ma nawet porządnego zrobionego planu pracy. W pałacyku kwaterują jacyś ludzie z ministerstwa, kto ich zresztą wie skąd, spóźniony urlop spędzają...

Dyrektorem zostaje Wojciech Załęski. Magister ale artysta... Kilkuletni wykładowca ale też nie tak dawny uczeń szkoły...

Próbowałyśmy jeszcze uruchomić ceramikę. Bez specjalisty nie ruszymy. Jeśli u nas nie sprowadzić jakiegoś ceramika, wtedy można by się pokusić o robotę. O zrobienie tej pracowni.

Dlaczego został nauczycielem? On, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Rzeźbiarz. Wszak ten romantyczny ideał... Wolność. Swoboda lotu ptaka... Itd. Nie przyjął się na ni wie, zostaje bełfrowianem. Tak mówią. Ten osąd nie uważa za usprawiedliwiony. Weźmy Szkołę Kenara. Hasiór, Brzozowski wyszli stamtąd. Choć nie, to nie jest dobry przykład. Kantor przytacza. Można by powiedzieć tak -- w szkole potrzebni są ludzie, których artystyczna osobowość stanowiłaby pewien wzorzec. U nich choćby Jasiek Debis. Dużo pracuje. Wystawia. Ma sukcesy. I młodzież szanuje go. To on właśnie najbardziej chyba potrafi zapalić młodych do pracy.

Mamy dwie specjalizacje: tkactwo i formy użytkowe. Tkactwo jest w tej chwili, no trochę monotonię prowadzonym przedmiotem. Mamy chęć wprowadzenia poszerzenia po prostu pracowni, zrobienia pewnych specjalizacji już w ramach samego tkactwa. Bo oddzielnie prowadzimy pracownia kilimów, oddzielnie pracownia tkactwa jakiegoś niecielnego, oddzielnie może nawet konserwacji tkanin ale nie mamy warunków w tej chwili.

Dlaczego Supraśl? Nie ukrywamy -- miasteczko z jedną restauracją, uliczką, każda prowadzi w pole. Owszem, akwarolewe zachody słońca, ale i ludzie, którzy wcześniej chodzą spać. Załęski mówi że: „klimat małomiasteczkowy” to jest szkodliwe pojęcie. Ten klimat to jest pewna domowość. Był kiedyś dłuższy w Szydłowcu, czuł się fajnie. Owszem, ludzie ciekawi są cudzych spraw. Ale jeśli ktoś cierpi, potrafi współczuć, pomóc mu. W dużym mieście człowiek jest anonimowy. Mieszkają po 10 lat na tej samej klatce schodowej, nie mówią sobie „dzień dobry” i czyni jest też anonimowy. Tu każdy czyn jest osądzany. Więc może człowiek czuje się bardziej odpowiedzialny...

Chciałbym jeszcze, w przyszłym roku może, kuźnię uruchomić też. Po prostu w jakiejś małej grupie, takiej specjalistycznej. Pięć, sześć osób. Nawet zgodę Pruzniński wyraził, przyjąć na jeden chociażby rok popracować. Tak byśmy się przy nim z Miłojem poduczuli kowalstwa. Moglibyśmy już dalej sam poprowadzić. To jest kowal, który na Zamek Królewski kuł. Cudowny zresztą człowiek...

Jest Załęski postacią nieco hemingwayowską. Zwalist brodac z aparatem fotograficznym przez ramię, przemierza Puszcę Knyszynską. Znają go w Cieliczance, Wierchlesiu, Sokoldzie, Dworzance, Kopnej Górze. Jak mało kto potrafi się dogadzać z puszczańskimi ludźmi. Wyciąga od nich opowieści o nawiedzonych staruszkach, duchach, mitycznych bohaterach. Rozszyfrowuje obyczaje. Zapisuje na taśmie magnetofonu bajki, które snują się w zimowe wieczory przy kolowrotkach. Zbióra przechowane we wsiach okrucy ludowej rzeźby.

Zawsze intrygowali go pierwociny sztuki. Archaizmy. Jednak jeszcze uczniem liceum zbierał pokolezione przez czas świątki, krucyfiki, szczałki sprzętów gospodarskich, ratując je przed zupełnym zniszczeniem. Swoje zbiory przekazał szkole, są dokumentem bogatej, miejscowej kultury. Przemysłowiec zawarł w pracy dyplomowej na ASP, która traktowała o pomnikach ludowych na Białostoczczyźnie.

Z tego klimatu, tej wiedzy, którą zdobywa w wędrowkach po okolicznych wsiach rodzi się też jego rzeźba. Zastyłał legendę o spaleńcu. Chłop z zawisną podpalenia jego sąsiada. W chacie spaliła się cała rodzina. Sam zajął się od płomieni. Widzieli w nocy ludzie, jak płonąca postać przedzierała się przez bagra. Tak opowiadają. Załęski wyrzeźbił to w trzymetrowym kłocu. Rzeźba stoi w lesie w Krasnem. Nazwy jego dzieł -- „Południca”, „Jurata”, „Masław”.

Etnograficzne spostrzeżenia -- unikalne czasem -- całą wiedzę o historii Supraśla i okolic przekazuje uczniom. Chce żeby to znali. Znalazł ródio.

Szkola wnosi do Supraśla klimat kolorowej młodości, niepokój poszukiwań. Co najważniejsze -- dedykuję miasteczku swoją sztukę. Oto jeden z uczniów szkoły stworzył rzeźbę w oparciu o herb Supraśla -- wąż z głową ludzką, upostaciowienie lilewskiego bożka Antrimosa. Kilku metrów obelisk góruje teraz nad Zajmą. Inny chłopak upamiętnił pomnikiem, który ustawiono w szkolnym parku, scenę rozstrzelania radzieckich oficerów. Do tradycji weszło, że każdego roku jedna z prac maturalnych poświęcona jest Supraślowi.

Szkola jak dotąd niewielką utrzymuje od miasteczka pomoc. Żadnemu z nauczycieli nie załatwiono mieszkania. Gnieźdzą się więc na skromnych metrażach w pałacyku lub na kwaterach w Białymstoku. Nie bardzo też wiedzą wódatze Supraśla, jak wykorzystać szkołę. Zlecają więc głównie dekorowanie sali na akademie, proponują wykonanie plansz.

Załęski mówi, że wszystko powoli się dotrze.

Chcemy w tym roku zrobić plener rzeźbiarski w Supraślu dla liceów plastycznych. Przynajmniej z kilku liceów m. im. z Zakopanego, od Wojtka dostaną paru chłopaków. Przynajmniej z ostem, dziesięć osób użak chciałbym. I wtedy już dziesięć rzeźb Supraśl będzie miał.

Jest dyrektorem zaledwie parę miesięcy. Na razie naprawia.

Prędzej czy później konieczny jest generalny remont. Szkoły. Internatu. Pieniądze by się na to znalazły. Wykonawcę też byśmy jakiegoś ścignęli. Ale wcześniej musielibyśmy przenieść się do innego budynku. A takiego budynku na razie w Supraślu nie ma. Myślimy o renowacji parku. Kolumna... ma trzy, cztery lata żywota. Trzeba wybudować nową.

Skarży się, że za dużo jest papierkowej roboty. Nie ma czasu, jak kiedyś, godzinami dyskutować z młodzieżą. Bardzo brakuje mu tych rozmów. Zaniedbał rzeźbę i martwi się tym...

Nie wiadomo jak długo będzie dyrektorem...

Już dziś jednak mówi się z uznaniem o jego decyzji objęcia szkoły, w momencie tak dla niej krytycznym. Chwali za rozmach planów. A jeśli człowiek planuje -- oznacza to, że widzi konieczność zmian. I nie jest to wcale mało.



Reprezentacja eliminacji regionalnych, która wystąpiła na festiwalu w Toruniu. Fot. Andrzej Sokółski

Łacek Grin Sposób na rozśpiewanie?

W Białymstoku -- jak już informowaliśmy -- odbyły się w ubiegłym tygodniu półfinałowe eliminacje regionalne Międzywojewódzkiego Międzypodlaskiego Przeglądu Piosenki Polskiej, w których wzięli udział przedstawiciele 9 województw: piosenkarze i zespoły wokalnoinstrumentalne. Był to ostatni, piąty przegląd regionalny zorganizowany w ramach akcji „Rozśpiewanie młodzieży”. Niedługojsze prowincjonalne gitarady, akcje pn. „Rozśpiewanie młodzieży”, ujęte zostały w karby organizacji, umiejscowione w kilku miastach kraju, by potem w kwietniu, w Toruniu skonfrontować ich efekty nie na przeglądzie, ale -- rzecz można -- na prawdziwym festiwalu.

Oranżowa toruńska impreza niech zaświadczy fakt, iż kilkunastu jej laureatów wzięli w specjalnym koncercie tegorocznego festiwalu piosenki w Opolu. Jak na tę profesjonalną działalność estradową wypadnie grupka najautentyczniejszych amatorów, będzie można -- sądzić -- powiedzieć już po finale w Toruniu. Tymczasem garść refleksji z białostockich konfrontacji międzywojewódzkich.

W sali „Związkowca” przed jury pod przewodnictwem znanego autora piosenkowych tekstów Janusza Kondratowicza, wystąpiło 13 zespołów instrumentalno-wokalnych i 6 solistów. Są to liczby raczej umiarkowane, bowiem i solistom towarzyszyły grupy instrumentalne, i w zespołach trafiali się nie wyodrębnieni na liście uczestników soliści.

Wniośno to małe zamieszanie podczas obrad jury, które mogło wytypać na festiwal toruński 3 solistów i 3 zespoły, ale różnice w artystycznym produkcie były tak spore, że postawienie i kreski dzielącej laureatów od reszty przyszło raczej bezkonfliktowo. Natomiast w innych regionach kraju nad wytypowaniem laureatów radzono długo i burliwie.

Bez wątpienia indywidualnością górującą nad resztą uczestników była młoda piosenkarka z Ostrołki -- Beata Andrzejewska. Tę dziewczynę, o której zapewne jeszcze usłyszymy, mieliśmy okazję zobaczyć podczas telewizyjnego spotkania z Aleksandrem Baraninem. Andrzejewska sama pisze muzykę, teksty i nieleż akompaniuje sobie na fortepianie. Dysponuje czystym, pozabawionym manier głosem,

wyróżnia się dobrą dykcją i znakomitą interpretacją. Jej sposób śpiewania przypomina Urszulę Sipińską, z tym jednak, że Andrzejewska jest dużo, dużo lepsza.

I właściwie o pozostałych uczestnikach konkursu można by nie pisać, gdyby nie kronikarski obowiązek, no i status laureatów. Druga piosenkarka -- Grażyna Gądomska, również z Ostrołki -- zakwalifikowana do finału, z potworną sekcją instrumentalną próbowała koplować Krystynę Prońko, co -- jak wiadomo -- należy do kategorii rzeczy niebezpiecznych. I tym razem teorie potwierdziła rzeczywistość, ale ponieważ znowu między Gądomską a resztą solistów przepadła zaistniała ogromna, druga przedstawicielka Ostrołki odwiedziła Toruń.

Podczas gdy wśród piosenkarzy panowała moda na

Sipińskie, Koconie i panią Rodowicz, tak wśród zespołów niewzruszenie wzorem świeciły Grecyli i ambitne gwiazdy z kręgu nowoczesnego rocka. Toteż dosyć interesujące na tym festiwalu były białostockie grupy „Diamanty” z Fast i „Septet Band” z Klubu Promenada. Interesujące, chociaż bardzo różnie „Diamanty” -- o ile wiem -- grają już długo, co zresztą widać w pewnością bycia na scenie: prezentują utwory starannie zaaranżowane i opracowane, przyzwyczajone do pracy. Bez wątpliwości mogą stwierdzić, że był to najlepszy zespół „Przełazu”. Natomiast „Septet Band”, składający się z młodych ludzi, za imponował pracowitością i ambicjami artystycznymi. Sądzę, że jest to grupa, która przydałaby się sprawną ręką instruktora-fachowca, bowiem w całym swoim zapale zapomniała o przejrzystości aranżacji i ustaleniu właściwych proporcji w sile brzmienia głosów oraz instrumentów. W każdym razie „Septet Band” należał do nielicznych zespołów, unikających oczywistych kopii i próbujących wykonywany repertuar dostosować do swoich możliwości.

Trzeci zespół zakwalifikowany do festiwalu w Toruniu to „Kształt” z Ostrołki, popowierzył się przebiegłej całej, wojewódzkiej reprezentacji „Kształt”, zafascynowany muzyką zespołu „Anawa”. Był jednak kolejnym zespołem, w którym pojawiły się ślady aranżacji, a nie bezmyślnego imitowania w gitary elektryczne i bębny. Przedstawiono trzy sympatyczne, stonowane kompozycje J. Puchalskiego, jakie kołają uszy i duszę po wcześniejszych, prymitywnych produkcjach zespołu „Studio Rock” z Olsztyna. Honor reprezentacji tego miasta uratował niezły bluesowy kwartet Juliusza Rogulskiego, którego perkusista był -- moim zdaniem -- najlepszym instrumentalistą przeglądu. Zespół ten zresztą wyróżniono, dopuszczając go do koncertu galowego w drugim dniu przeglądu. Do tegoż koncertu zaproszono również -- co uważam za duże nieporozumienie -- grupę „Pech” z Suwałk, korzystając z najgorszych, albo przerażających możliwości członków zespołu, wzdrow. „Pech” kopiuje, nie zdając sobie nawet sprawy -- z kogo, bowiem utworu „Budki Suffera” pt. „Sen o dolinie” nie napisał K. Cugowski, tylko murzyński wokalista Bill Withers, o czym zespół powinien wiedzieć, bo inaczej zespołowi dobrać się do skłery międzynarodowe prawo autorskie. I to dopiero będzie pech.

Zupełnie niesłusznie natomiast zapominano o cichej grupie „Mefisto” z Cielichanowa, wprawdzie kopiującej tym razem brzmienie duetu „Simon and Garfunkel”, ale czysto, sympatycznie i poprawnie, jak i o Małgorzacie Paluszkiowej, piosenkarce z Białej Podlaskiej, dysponującej ciekawym, dobrze ustawionym głosem.

Tak więc triumfowała Ostrołęka, efektnie konkurując z ekipą wystawioną przez Białystok. Takie sformułowanie może zbyt mocno przypomina komentarze sportowe, ale który z przeglądów czy festiwali -- mimo zabiegów organizatorów przypominających o artystycznej atmosferze -- nie ma w sobie czegoś z meczu bokserkiego? Zatem pilnie o przedstawicielach trzech województw (objętych zasięgiem „Gazety Współczesnej”) trzeba zaznaczyć, że na całość bardzo marnie zaprezentowała się twórczość amatorska z woj. suwalskiego i woj. łomżyńskiego, zrealizowana przez zespoły „Pech” i „Kambecka”. Nie rozumiem tylko, dlaczego w sąsiedniej Ostrołęce mogą dziać się rzeczy satysfakcjonujące nawet konserwatorów?

Zdań kilka natury ogólnej. Jak pisałem, przegrywającym zjawiskiem było ogólne kopiowanie znanych zespołów i piosenkarzy. Przerazał brak jakiegokolwiek prób aranżowania autorów, a przecież od czasów prymitywnego rzepolecia na gitarach minęło już sporo lat. Powiększyła się kadra instruktorska, poprawił się sprzęt muzyczny i nagłaśniający, nie ma żadnych kłopotów z dotarciem do najnowszych nagrań światowej muzyki rozrywkowej. A tymczasem dziesiątki zespołów nadal tkwią w epoce Karlin Stanek i „Czerwono-Czarnych”, ośmielając się przed coraz lepiej osłuchaną publicznością. Podstawowe wady -- fatalna dykcja, tradycyjny (big-beatowy) skład zespołu, natrętne korzystanie z tekstów nasyconych największych poetów, ignoracja muzyka -- nadal nie opuszczają przeglądów, które niedługo nazywano gitaradami.

Akcja, mająca na celu rozśpiewanie młodzieży, jest inna, tylko jej powodzenie zależy od tego, jak się do niej zabieramy. Niedługo muzykujący amatorzy sprzeciwiali się rozdzielaniu instruktorów, obiecując poprawę we własnym zakresie. Lata minęły, poprawy nie ma. Z pewnością laureatami takiego przeglądu należy się zająć, ale czy nie można mocniej dotrzeć do tych słabszych? Przecież każdy z nich ma jakiegoś opiekuna, który nie powinien wymagać grania na wieczorkach tanecznych, tylko rzetelnej pracy.

No cóż, w Toruniu odbędzie się wielkie, pierwsze spotkanie, z którego postaram się zdać relację. Jednak najważniejszą będzie zapewne relacja w roku przyszłym, kiedy już akcja „Rozśpiewanie młodzieży” nabierze pełniejszych kolorów.



Personel kelnerski w komplecie.

W „Hubertówce” błyszczą srebrem

Na dobrą sprawę każdy zakład gastronomiczny w Białymstoku i w granicach województwa a przynajmniej znakomitą ich większość stać na zdobycie srebrnej patelni. Sprawa polega bowiem na dobrym gotowaniu i uprzejmym obsłudze klienta oraz utrzymaniu zakładu w odpowiednim standardzie higieny i wyglądu. Kierownicy, kucharze i kelnerzy powinni więc robić tylko to co do nich należy, fachowo i z sercem. Niestety, zakładów zdobywców srebrnych patelni



R. Sieńko -- CAF

ryce, a spróbuj zamknąć wilka do klatki -- od razu zdechnie. Na próżno tłumaczyłem mu faktyczny sens osiedlenia. Wieleletni nawyk ciągła go na szlak. Gdy wszszycy w domu już spalili, wychodził na podwórko i bod rozwiezionym niebem rozszalał ognisko. Do świtu siedział nieruchomo, zapartyżony w ognie. Żył już tylko przeszedł. Któreś nocy Luba wyszedł przed dom i zobaczył, że stary płacze. Zaniepokoił się o los oca, napisał mi w liście: -- Starzy Cyganie nie mogą się przyzwyczaić do trybu życia osiadłego. Ich życiem i marzeniem jest las, poza lasem nie innego nie widzą. Są wypadki, że z tęsknoty za lasem stary Cygan zapada na ciężką chorobę. Cygan żyjący lat 60 z tęsknoty za lasem zachorował i po dwu tygodniach choroby zmarł. Są jeszcze inne wypadki, że Cyganie ciężko chorują z powodu braku lasu. My wiodzi obawiamy się o życie rodziców. Jeszcze utrzymuje ich to, że stare Cyganki wróżą i pragną tego nadal, żeby urosły. Wróżba nie może zaginać u starych Cyganek. Natomiast młode Cyganki i Cyganie bardzo szybko przyzwyczajają się do życia normalnego.

Barbara, jego narzeczona, była wtedy słuchaczką Studium Nauk przyrodniczych w Lublinie. Narzeczona to słowo nie najlepsze w naszym przypadku. Cyganie jej nie chcieli. Była przecież gadzią -- jak ogardziłiwie nazywano się w taborze nie -- Cyganów. Jej ojciec w dodatku był milicjantem. Rodzina Barbary też się sprzeciwiała dziwnemu związkowi. Wydać dziewczynę za Cygana? Rzyzko, a może i wstyd? Co mieli robić? Spokawali walizki i uciekli na drugi kraniec Polski, do Rynu. Trafili nie najlepiej, można powiedzieć -- trafili z deszczu pod Ryn. Dzięki interwencji ówczesnych władz powiatowych. Wotrzymali wprawdzie mieszkanie. Płacili za nie siedemnaście złotych miesięcznie, można sobie wyobrazić jakie było. Barbara nie mogła pójść do pracy, urodził się właśnie Artek. A Luba na próżno szukał zatrudnienia. Co prawda kierowców brakowało, lecz jemu powiedziano, że tutaj kierowcy muszą być uczciwi. Cygan nie dał Boże, jeszcze co ukraśnie, więc nie przyniósł go. W ostateczności zdecydował się zostać nocnym stróżem, bo nie mieli co jeść. Ale jak już ktoś nie lubi Cygana, to i stróżem go nie zrobi.

Był rok 1968. W kraju notowano pierwsze trwałe sukcesy, a także niepowodzenia akcji pomocy w produkttywizacji i osiedleniu Cyganów. Wiele rzeczywiście nie chciało pracować. W dalszym ciągu prowadzili oszożony tryb życia, choć tabory się rozleciały a wędrowni skończyli. W wielu rodzinach Cyganki zarabiała w rózba na utrzymanie dzieci. Sukcesem niewatłowym było to, że małe Cyganki chodziły do szkoły. Role pierwsze pokolenie polskich Cyganów umiejące czytać i pisać. Nie

które ucza się dziś w szkołach średnich. Pełwały stare tabory prawa zabraniające tego albo owego. Na Białostoczczyźnie Cyganka została pielegniarką. Jeszcze dziesięć lat temu rzucono by na nią za to męgeripen, klatwę gorszą niż śmierć. W jednej z wiosek Cyzankę wybrano na przewodniczącą koła gospodyń wiejskich. Cygański przełom przyniósł więc także awans kobiet, traktowane w taborach na sposób niewolniczy. Tylko tu i ówdzie żyły wciąż stare urzędzenia. Żyła zresztą do dziś.

Upragniona kierownice otrzymała Luba w Giżycku. Najpierw w Okręgowym Zarządzie Wodnym, następnie w Wotewódzkiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego. Rozwolił towary do wiejskich sklepów. Powierzano mu miliony złotych. Znalęzli się ludzie, którzy nie bali się zaufać mu. I nie się nie stało, bo co miało się stać.

Jedzi już dziewięty rok. Ani razu nie spowodował kolizji na drodze. Dwa razy zapłacił mandat za zbyt wysokie prędkości. Zawsed kierowcy dostarcza wielki przyrząd. Poznajesz wielu ludzi. Są ciekawi i nieciekawi, mądzy i głupi. Samochód także można polubić nie mniej niż konia. Lubi samochód, jazda go nie męczy. Ma zwyższą śniewać za kierownicą. Na trasie do Szezytna zatrzymała go kiedys kobieta. Nie przestał śniewać. Po kilku kilometrach zobaczył przestracz w oczach pasażerki. -- Niech pan się zatrzyma, ja wysiadę. -- Przecież chciała pani do Szezytna? -- Niech pan zatrzyma się, ja z pijakiem jechać nie bede. W Giżycku, dzięki życzliwości nauczelnika miasta, otrzymał mieszkanie w nowym budynku, w centrum

miasta. Niewielkie, ale ładne. Urzadzili je skromnie lecz gustownie. Barbara otrzymała prace w centrali międzymiastowej. Raz tylko spotkała ją przykróść dlatego, że jest żoną Cygana. Płakała cały wieczór. Teraz to się nie zdarza.

Spotkaliśmy się po latach, Luba wracał z pracy w strażackim mundurze. Przez kawał wieczoru tłumaczył mi przepisy przeciwpożarowe. Tabory zatarły się w naszej pamięci. Zostały jedynie w wierszach Papuszy, cygańskiej poetki, z która Luba jest spokrewniony. Trzy lata temu wiersze wydano w skromnym tomiku.

Wielka rodzina Bobowiczów rozbiegła się po Polsce. Zmarł sędziwy ojciec, zlamany nieuleczalną chorobą, której nabawił się na polskich kąpielach. Uneruchomiony już kazał się zawieźć do lasu. Była iście zeszłego roku. Cyganie rozpalili ognisko. Złapali jeźa -- jak chciał -- i unieśli. Chciał jeszcze raz mieć nie wieczere taborowy przysmak. Po tem kazał wszystkim oddalić się. Został sam. Zza krzaków widzieli jak staruszek nieruchomo patrzy w złote korony drzew. Było ciemno, gdy wrócił do domu. Rano ojciec zmarł. Od tego dnia Luba nie śniewa, nosi żałobę po ojcu.

Artek chodził do trzeciej klasy. O taborach nie wie, że to uczy się bardzo dobrze i nasionuje astronomia. Jeśli nie przyniósłaby abv w porze zrasli światło, to w swoim pokoju czyta książki do późnej nocy. -- Obecnie prac Luba nie chciałby już zmieniać. W komendzie straż jeździ czerwonym „Fiatem”. Gdy szef się śpieszy do naślaczej sprawy na dachu „Fiata” pali się migające lampka.

W Giżycku mówią o Labie -- Nasz Cygan.

W województwie białostockim trwają przygotowania do Dekady Kultury Wsi, która rozpocznie się 1 marca br. Pomysł właściwie nowy nie jest, został zaczerpnięty ze słynnej Panoramy XXX-lecia, z tą jednak różnicą, że miejscem prezentacji dorobku kulturalnego będzie nie Warszawa, lecz Białystok. W rolach głównych wystąpią zaś przedstawiciele 48 gmin, oferując mieszkańcom miasta i załogom robotniczym to wszystko, co na ich terenie cieszy się najwyższym uznaniem i zasługuje na szerszą popularyzację. Formuła Dekady dopuszcza daleko idącą tolerancję; w Białymstoku znajdują się zatem ludowi artyści, kulturywujący stare wzory sztuki ze swoich okolic, uzdolnieni twórcy — amatorzy, przodujący rolnicy i hodowcy, interesujący ludzie.

Dekada Kultury Wsi

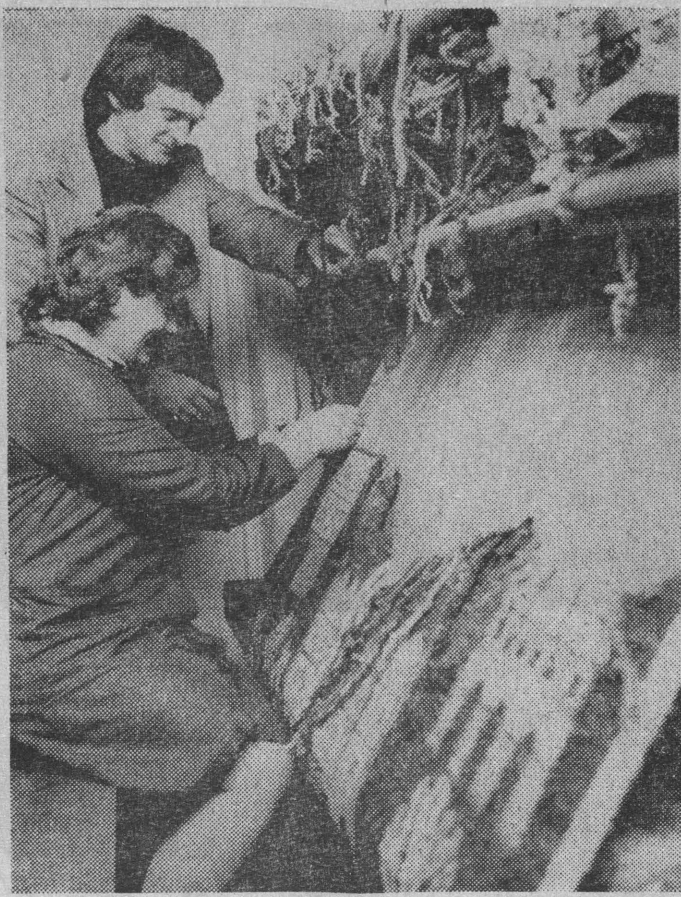
Każde spośród 50 uczestniczących w Dekadzie przedsiębiorstw Białostoku zapośrednicza się inna gmina, stwarzając jej nie tylko możliwe najlepsze warunki do prezentacji osiągnięć, lecz również zapoznając gości z pracą, wycieczkami i aktywnością kulturalną załóg. W klubach i świetlicach przykładowych, a także osiedlowych i miejskich — zorganizowane zostaną liczne wystawy, obrazujące przeszłość poszczególnych miejscowości, przede wszystkim — tych najstarszych, jak Suraz czy Drohiczyń. Przygotowywane są też ekspozycje sztuki ludowej w jej najwartościowszych przejawach, przeglądy zespołów kołędniczych i zapustnych. Interesujący wydaje się pomysł umocnienia występów muzyki i kapelom, grywającym współcześnie na weselach — bez żadnego upiększenia i niepotrzebnych stylizacji na folklor. Podjęte zostały również starania o zorganizowanie przeglądu pieśni konopielkowych, o których niewiele wiadomo ponad to, że przetrwały w północnej części województwa. Dekada stwarza szansę naukowego ich opracowania, jak też podtrzymania wszystkich zanikających obyczajów wielkanocnych.

Grupki ludowych artystów i twórców-amatorów — z natury rzeczy mało liczne — nie będą jedynymi gośćmi Białostoku. Organizatorzy, którym przewodzą Komitet Miejski PZPR oraz Wydział Kultury i Sztuki UM, przewidują znacznie szerszy udział mieszkańców wsi w imprezach Dekady; specjalne autokary codziennie przetransportują do Białego-

stoku około półtora tysiąca osób z najbliższych nawet zakątków województwa. Miejskie instytucje artystyczne, licząc się z tak ogromnym zapotrzebowaniem, przygotowują liczne koncerty muzyczne, spektakle teatralne, wystawy w muzeach i salonie BWA. Mieszkańcy wsi będą mieli możliwość poznawania różnych przejawów życia kulturalnego miasta, a także — funkcjonowanie placówek w ich codziennych warunkach, nie zaś z okazji występów objazdowych. Przyjrza się również z bliska działalności klubów i domów kultury, istniejących przy zakładach pracy i w osiedlach. Istotnym uzupełnieniem imprez artystycznych będą oferty handlowe, również przygotowane przez obie strony: wyroby białostockich zakładów, pokazy odzieży do prac polowych, dania regionalne.

Nietrudno się zorientować, że głównym celem Dekady jest wzajemne poznanie się środowisk, zadziergnięcie więzi trwałszych niż kilkudniowa impreza. Nawiazane z racji przygotowań kontakty dyrektorów i naczelników powinny znacznie się rozszerzyć, znaleźć swoją stałą formę we wzajemnej wymianie zespołów, imprez, wyrobów artystycznych i użytkowych. Dekada będzie miała sens tylko wówczas, kiedy przeroznie się w wielopłaszczyznową współpracę gmin i przedsiębiorstw, zakładowych i wiejskich placówek kultury, poszczególnych artystów i grup twórczych z obu środowisk.

JAN KWASOWSKI



Nadzór artystyczny nad wykonywanymi gobelinami sprawuje plastyk-projektant mgr Marek Zipper. Na zdjęciu w rozmowie z Teresą Turowską.

Tkaniny mazurskie

Wyroby sztuki ludowej są bardzo popularne i poszukiwane. Ich wysoka wartość artystyczna gwarantuje stały popyt wśród klientów w kraju i za granicą. Krag wytwórców elegancji się poszerza, ale ze względu na długi i skomplikowany proces wytwarzania wyrobów ręcznych, są one trudno dostępnym rarytatem.

W Mikołajkach istnieje Spółdzielnia Pracy Rekodzieła Ludowego i Artystycznego „Tkanina”, której specjalnością są tkaniny narzuty na tapczony i fotele, a także gobeliny, dywany strzyżone i ręcznie wiązane oraz kilimy. Opracowywaniem wzornictwa zajmują się artyści plastycy, którzy przy sporządzaniu projektów tkanin wykorzystują głównie wzory ludowe charakterystyczne dla regionu Mazur, takie jak np. „raduski” — cebulkowaty wzór, typowy dla ludowego sposobu tkania.

Aktualnie na warształach tkackich znajduje się seria kafil mazurskich i kart polskich. Na podstawie wzoru zaczerpniętego z berlińskiego

Muzeum zrekonstruowany został dywan mazurski.

Wiele wyrobów wykonywanych jest przy pomocy starej techniki. Przetrasponowane są np. wschodnie wzory dywanów. Takie sposoby wytwarzania są bardzo pracochłonne i skomplikowane, dywan o wymiarach 1,5 x 2 m tkany jest przez dwie osoby w ciągu miesiąca. Na jego precyzyjny wzór składa się 120 tysięcy supełów, a gotowy wyrób waży ok. 14 kg. W ub. roku tego typu dywanów utkano w Mikołajkach 30.

Wiele wzorów opracowują same tkaczki, wykonując tkaniny, głównie sposobem chałupniczym. Wykorzystują one własną inwencję i znane motywy ludowe. Efektem ich pracy jest ponad 20 nowych wzorów, wprowadzonych przez Spółdzielnię w styczniu br.

Jedną z tegorocznych nowości będą futrzaki, szyte ze ścinków sztucznego futra, dostarzonego przez zakłady odzieżowe w Kaliszu i Kętrzynie. (KF)

INFORMACJE • PROPOZYCJE

Warto obejrzeć

W TELEWIZJI

„ZASLEPIENIE”
„Zaslepienie” to film z 1976 roku, zrealizowany przez amerykańskiego reżysera Johna Frankenheimera („Cyk straconców”, „Wszystkie mi ulesiają”). Jest to historia romantycznego, zsonatnego mężczyzny z młodszą dziewczyną. W rolach głównych zobaczymy Gregory Peck, Theodora Weld, Estelle Parsons i Ralpa Meckera. (Sobota, 19 hm. godz. 20.30 pr. I).

„CZAS I LUDZIE”
W cyklu „Czas i ludzie” (niedziela, 20 hm. godz. 19.45, pr. I) obejrzymy film produkcji radzieckiej pt. „Sztyt żołnierzy”. Film ów zdobył główną nagrodę — „Złotego Globa” — na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Dokumentalnych i Krótkometrażowych w Lipsku w 1975 roku. Jest to poemat filmowy w scenariuszu i narratorem jest znakomity pisarz Konstantin Simonow — prozaik, poeta, dramaturg i publicysta, który podczas ostatniej wojny był korespondentem frontowym i prawie całą swoją twórczość poświęcił wojnie.

dentem frontowym i prawie całą swoją twórczość poświęcił wojnie.

„FOTOGRAFIA”
„Fotografia” jest to jeden z najciekawszych filmów węgierskich ostatnich okresu. Zrealizował go Pal Zolnay, posługując się oszczędnym stylem narracji oraz konwencją dokumentalnego zapisu zdarzeń. Dwaj młodzi chłopcy wyruszają z kamerą fotograficzną na wycieczkę. W trakcie wędrowki rodzi się pomysł, by proponować tubylcom robienie pamiątkowych zdjęć... (Niedziela, 20 hm. godz. 22.10, prog. II).

TEATR TV
Widowisko teatralne „Turon” (poniedziałek, 21 hm., godz. 20.30, pr. I) powstało w oparciu o utwór Stefana Żeromskiego. Tematem są tragiczne wydarzenia z 1846 roku, kiedy to doszło do konfliktu pomiędzy przywódcami szlacheckiego ruchu narodowego.

„LOS GENERALA”
„Los generala” — dramat wojenny, zrealizowany w 1974 roku przez Jewgienija Karielowa, przedstawia prywatną i wojskową biografię generała Timofieja Szapowałowa na przestrzeni II wojny światowej. W roli tytułowego bohatera wystąpi popularny aktor Jewgienij Matwiejew. (Środa, 23 hm., godz. 20.30, pr. I).

„PAMIĘTNIK WYCHOWAWCY”
W piątek, 25 hm. o godz. 21.30 wyświetlony będzie drugi odcinek serialu pt. „Pamiętnik wychowawcy” w reżyserii Vittorio de Seta. W rolach głównych wystąpią Bruno Cirino i chłopcy z rzymskiego przedmieścia. Jest to film o charakterze społeczno-obyczajowym, opowiadający o pracy wychowawczej młodego nauczyciela w szkole w jednej z najbardziej ubogich dzielnic Rzymu — Tiburtina. (CH)

Ciekawa wystawa

19 bm. w Wojewódzkim Domu Kultury o godz. 16.30 zostanie otwarta wystawa, obrazująca dorobek koleja plastycznego, prowadzonego przez instruktora WDK — Bogdanę Dajosa, Kilkadziesiąt prac 7 autorów reprezentujących 4 dziedziny plastyki (malarstwo, rysunek, grafika). Akwarela, węgiel, ołówek i tusz — to najczęściej stosowane techniki. Znaczną rozpiętość wieku autorów oraz różnorodność reprezentowanych przez nich środowisk spowodowały duże urozmaicenie form i treści prac. Obrazy o podobnej tematyce (martwa natura, portret, pejzaż) przedstawiają osobisty świat wyobraźni i przeżyć poszczególnych autorów w odmienny sposób. Podnosi to atrakcyjność wystawy.

Na szczególną uwagę zasługują prace 2 autorów. Senior koleja, mieszkający Suwałk — Tymoteusz Musko prezentuje cykl interesujących portretów. Drugim jest najmłodszy uczestnik grupy — 9-letni Tomek Wyszkowski. Jego prace, przedstawiające martwą naturę i pejzaż, zdradzają duże zdolności plastyczne. Wystawa będzie czynna do 12 marca br., w poniedziałki, wtorki i czwartki w godz. 8—13 oraz w środy i piątki w godz. 11—18. (zga)

Gięda staroci

Z inicjatywy członków Klubu Hobbyści 20 bm. Miejsko - Gminny Ośrodek Kultury w Piszni organizuje otwarty kiermasz pn. „Gięda staroci”. Wszyscy posiadający wartościowe stare

przedmioty (książki, starodruki, banknoty, monety, zegary), a pragnący je wymienić lub sprzedać czy też nabyć inne, mogą od godz. 10 wziąć udział w tej imprezie. (zga)

Wieczór poezji

Wojewódzki Dom Kultury w Suwałkach zaprasza miłośników poezji współczesnej w dniu 19 bm. o godz. 17. Wiersze poetów polskich i obcych prezentować będą laureaci eliminacji wojewódzkich ogólnopolskich konkursów recytatorskich z roku bieżącego i lat ubiegłych. Wystąpią znani w środowisku suwalskim mieszkańcy tego miasta: Barbara Nowicka, Joanna Lipinowicz, Lidia Bogdan oraz Jerzy Sidor. Po recytacjach odbędzie się dyskusja. Impreza jest adresowana przede wszystkim do uczniów starszych klas szkół podstawowych. (zga)

Koncert w Ratuszu

Muzeum Okręgowe oraz Filharmonia Białostocka zapraszają na koncert zespołu „Fistulatores et Tubicinatores Varsovienses”. Koncert odbędzie się w Ratuszu w niedzielę, 20 bm. o godz. 17. W programie — muzyka renesansu. (CH)



Stanisława Sawicka przy wykonywaniu matych form dekoracyjnych — dywanów strzyżonych z elementami mazurskimi.

Zbigniew Pronaszko, którego wystawę malarstwa prezentuje aktualnie galeria BWA w Arsenale, stanowi w polskiej historii sztuki pierwszej połowy XX wieku postać równie ważną, co charakterystyczną. Dzieje jego życia i twórczości rozciągają się między młodzieńcze zbuntowaną grupą „Zero”, a profesurą w krakowskiej ASP. Między „Zerem” a Akademią był wspaniale monumntalny projekt pomnika Mickiewicza, którego silit nie chciał, aż w końcu jego 12-metrowa makietę porwał wzburzony nurt rzeki — na zawsze, ale było także Biennale Weneckie i złoty medal w Paryżu — Mekce malarzy. Jego życiorys jest przypowieścią o twórcy, młówym coraz piękniej i ciszej. Jest to bowiem przypowieść o drodze do oazy kształtów uspokojonych i barw harmonijnych.

Debiutował w 1911 r. na Wystawie Niezależnych wraz z młodszym bratem Andrzejem, Tytułem Czyżewskim i Xawerym Dunikowskim. To byłaby — z grubszą biórą — cała krakowska awangarda, w imieniu której Pronaszko głosił na łamach „Rydwany”, że „realizm to interpretacja, lecz interpretacja choćby najinteligentniejsza, chustawienia się realizmowi oraz impresjonizmowi i wywoływaniu ożywczego fermentu wokół sztuki. Był to rodzaj tygla, w którym wrzało od awangardowej pojmowanej bardzo różnie i na wszelkie możliwe sposoby. Poruszenie rzeczywistości było niemożliwe. We Lwowie ednotowano wielką prasową dyskusję na temat geomet-

ZBIGNIEW PRONASZKO

to nie twórczość jeszcze”, to byli młodzi twórcy niespokojnie następujący hasła społecznego radykalizmu i artystycznych przewrotów. Rwali się do zamachu na zmurszałą sztukę ojców chętnie i raczej intuicyjnie, aż dostało im się od samego prof. Dobrowolskiego, który pisał: „zaczął się długotrwały okres powikłań w dziedzinie teorii sztuki i głoszenia programów artystycznych nie zawsze zgodnych z doświadczeniem historycznym oraz z logicznym i konsekwentnym myśleniem”. Wystarczy dodać, że Pronaszko w katalogu i Wystawy Ekspresjonistów Polskich (późniejszych formistów) jednym z tematów cytował Mickiewicza, Leonarda da Vinci, Ingresa i Cezanne’a, żeby wyznaczyć tylko tych największych.

Charakterystyczne, że Pronaszko z chwilą objęcia katedry malarstwa na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Wileńskiego w 1923 r. wchodzi w okres swoistego klasycyzmu. Forma jego obrazów staje się znacznie mniej dynamiczna, autor unika gwałtownych deformacji — przeważnie maluje duże akty, komponowane kilkoma tagodnymi krzywiznami. Formistyczna przygoda należy do przeszłości.

Następne rozdziały jego twórczości to niustanne zbliżanie się do estetyki kolumbijskiej. Tworzy coraz więcej kobiecych portretów o intensywnym kolorystyce, a także bogate fakturą i kolorystyką, utrzymane w ciemniejszej tonacji. Już po wojnie maluje szynny cykl „Gitarzystów”, kontynuując serię portretów żony i coraz częściej maluje wewnątrz pracowni, czasem pusty pleciony fotel.

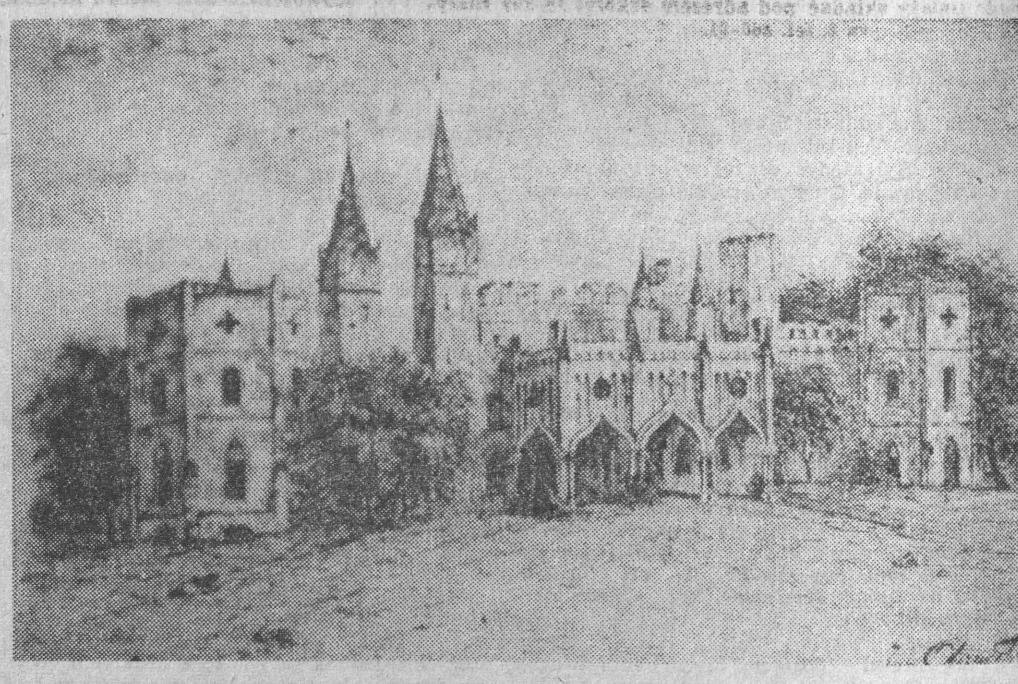
ANDRZEJ KOZIARA

Do artykułu J. Baranowskiego omawiającego walory architektoniczne dowspużdzkiego pałacu dołączono kilka grafik. Tej, którą publikujemy powyżej, nie znaleźliśmy tam jednak, a jest ona o tyle interesująca, że ukazane na niej ruiny pałacu różnią się w wielu istotnych szczegółach od tych, jakie widzimy na pozostałych dziedziach i drzeworytach. Reprodukacja CAF — Sienko

Książki o naszej ziemi

Naukowcy zajmujący się problematyką Polski północno-wschodniej z uwagą odnotowują ukazanie się kolejnych tomów „Rocznika Białostockiego”. Periodyk ten zasługuje jednak, naszym zdaniem, także na uwagę nauczycieli zwłaszcza historii, geografii, przyrody i nauk społecznych. Jednym z ich obowiązków jest wzbogacanie zajęć lekcyjnych o wiadomości związane ściśle z regionem, w którym pracują. Nie jest to łatwy problem, bo tego rodzaju wiedzy nie zdobywa się na ogół na uniwersytecie. Nie ukazują się również dostatecznie bogate materiały pomocnicze. W tej sytuacji właściwie jedynym źródłem wiedzy o regionie są nieliczne monografie oraz kolejno wydane tomy „Rocznika”, na którego łamach ukazało się już kilkadziesiąt prac i artykułów, nie licząc informacji o odkryciach naukowych, nabytkach muzealnych czy wreszcie recenzji.

XIII tom „Rocznika” zawiera bogaty zestaw publikacji związanych z Suwalszczyzną. Pomysłem zasługującym na szczególne uznanie było włączenie do jednego tomu pięciu artykułów poświęconych przeszłości Dowspużdzia. Prace J. Wiśniewskiego — „Z dziejów Dowspużdzia i jej właścicieli”, A. Ryszkiewicza — „Ludwika Pała stonunek do sztuki”, J. Baranowskiego — „Architektura pałacu w Dowspużdzi”, W. Paszkowskiego — „Problemy konserwatorskie pałacu w Dowspużdzi” oraz T. S. Jaroszewskiego — „Henryk Marconi i neogotyki” tworzą łącznie niemal wyczerpującą monografię. Mieszkańców Suwalszczyzny zainteresuje z pewnością także artykuł Andrzeja Wędkiewicza poświęcony dość szeroko omówieniu historii, Raczek, Bakalarzewa, Filipowa. Przeróżni, Wiżani i Jeleniewa. Z Suwalszczyzną związana jest także postać Karola Brzostowskiego nie od dziś budzą-



go nie mógłby się już pokusić o wydanie oddzielnej publikacji poświęconej Dowspużdzi oraz „Rzeko-żysołpolicie Sztubińskiej”? W moim przekonaniu zebrano się już dość dużo materiału, a książki takie cieszyłyby się dużym powodzeniem zarówno wśród mieszkańców Suwalszczyzny jak i wśród turystów.

W omawianym tomie „Rocznika” zwraca uwagę praca H. Wisnera — „Działalność wojskowa Janusza Radziwiłła 1648—1655”. Już sam fakt przychylnego stosunku autora do tej postaci budzi zrozumiały sprzeciw czytelnika wychowanego na tradycjach „Potopu” H. Sienkiewicza. Przeciwno takiemu stosunkowi autora do osławionego dodatku „mobilizuje” uwagę redakcji, która zastrzeżenia, nie zgadza się z jego treścią. Równocześnie zespół redakcyjny zachęca do polemiki. Zwracając uwagę na ten precedens, które-

nienu archeologów w całości zabezpieczony.

J. Kolendo pisze o rzekomych pozostałościach egipskich znalezionych w XIX w. na Litwie i opisanych m. in. przez J. I. Kraszewskiego. Niejako na marginesie autor porusza problem bynajmniej nie marginalny, a mianowicie sprawę świadomości lub mimowolnego fałszowania historii przez niekompetentnych znalców i bezkrytycznych popularyzatorów różnych znalezisk. Chodzi zwłaszcza o starożytne monety, posążki, ozdoby itp. Niejednokrotnie takie znalezisko nie wskazuje, wbrew temu co sugeruje znalazca, na bezpośrednio czy nawet pośrednie związki danej miejscowości z Rzymem lub Grecją, gdyż zabytkowy przedmiot może po prostu pochodzić ze zbiorów jakiegoś „miłośnika starożytności”, od jakich rolę się we wszystkich epokach, a zwłaszcza w wieku XVIII i XIX.

Interesującym przyczynkiem do działalności Z. Glogera są jego listy do H. Łopacińskiego opublikowane przez R. Żurkowską. Treść listów zainteresuje z pewnością współczesnych wydawców i autorów, jak również tych wszystkich, którzy ostatnie wydanie „Encyklopedii Staropolskiej” kupowali systemem „spółlady”. Nie tak to drzewiej bywało! Autor musiał się dobrze natrudzić, nim napisał dzieło, a potem znalazł nie nabywców.

Na zakończenie warto wspomnieć o propozycji zgłoszonej przez prof. T. Dzierżykraj-Rogalskiego, aby ktoś wreszcie zajął się opracowaniem bibliografii problematyki jałowiskiej. Postulat — ze wszelkim miar słuszny. Czy należy powoływać specjalny komitet, jak sugeruje autor, nie jestem pewien. Może wystarczy niewielki zespół ludzi, którym to zadanie powierzy Białostockie Towarzystwo Naukowe jako najbardziej do tego predestynowane choćby z tej racji, że samo przecież wyrosło z Ekspedycji Jałowiskiej.

R. KRAŠKO

Od epoki brązu po II wojnę światową

in. Domu Turystycznego w Augustowie (opr. A. Czapska).

Czytelników z woj. łomżyńskiego zainteresują z pewnością prace: K. Groniowskiego o uwłaszczeniu chłopów w guberni łomżyńskiej i dwie publikacje A. Dobrowolskiej — „Wzrost wojskowej guberni łomżyńskiej przed II wojną światową” oraz „Biuletyn guberni łomżyńskiej”.

Nie licząc recenzji i informacji o najnowszych odkryciach tom XIII zawiera tylko dwie prace z dziedziny archeologii, co być może nawet zaskoczy starych czytelników „Rocznika”. D. Jaskaniusz pisze o jednym z najcenniejszych „skarbów” z epoki brązu, jakie znaleziono na ziemiach Polski północno-wschodniej. Jest to zespół ozdób, głównie bransolet związanych z kulturą Jużyców. „Skarby”, jak być może niektórzy czytelnicy pamiętają, został odkryty przypadkowo w Bransku i dzięki natychmiastowemu powiado-

